

[Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 10 kwietnia 2023

Dzień dobry. Przy mikrofonie Agata Kasprolewicz. Zapraszam na raport o książkach.

Muzyka

Czy wiedzą państwo, że najdroższy i najbardziej krzykliwy deptak w Sopocie wydeptali zubożali rybacy?

A pierwszymi patoturystami w tym nadmorskim kurorcie byli Szwedzi?

Granice różnych części miasta wyznaczają zaś ptaki.

Dlatego po Sopocie można spacerować z zamkniętymi oczami i nadal wiedzieć, gdzie się jest, szczególnie w kwietniu.

Dlatego w kwietniowym raporcie o książkach zabieram państwa na spacer po Sopocie z Tomaszem Słomczyńskim, autorem książki Sopoty.

Liczba mnoga w tytule nie jest przypadkowa. Słowo i obraz. Jak przetłumaczyć język literacki na język filmowy?

O tym porozmawiam z Michałem Kwiecińskim, autorem adaptacji Filipa Leopolda Ternanta.

To zupełnie nowy, nieznan do tej pory w polskim kinie obraz II wojny światowej, ale to nie jest opowieść o wojnie, tylko o człowieku.

Żydowski kelnerze, który pracuje w eleganckim hotelu w sercu Rzeszy. Kim jest? Michilistą czy bohaterem?

A może jedno nie musi wykluczać drugiego?

Kadrując świat, chciała zatrzymać czas. Ale zatrzymać świat, to było za mało. Chciała go zmieniać.

I robiła to za pomocą światła. Dlatego nowa biografia Zofii Chomentowskiej, jednej z najciekawszych polskich artystek ubiegłego stulecia, zatytułowana jest Światło czuła.

Raport o książkach istnieje dzięki państwu. Każdy wyraz wsparcia, duchowego i finansowego jest dla mnie największym zobowiązaniem.

Dziękujemy serca. Jeśli ktoś chciałby dołączyć do grona patronów, najłatwiej zrobić to za pośrednictwem serwisu Patronite.pl.

Tam znajduje się profil Dariusza Rosiaka. Program realizuje Kris Wawrzak. Jesteśmy w studiu efektura w Warszawie, ale za chwilę ruszamy w podróż.

No to jestem w Sopotcie, a może w Sopotach. Sopot to potok, potoki Sopoty. Tak zresztą swoją najnowszą książkę zatytułował Tomasz Słomczyński.

Może coś w tym jest, może nie ma jednego Sopotu, może życie tego miasta zawsze toczyło się w kilku równoległych światach.

Dzień dobry. Cześć, tam idziemy. Wroń Boże do Muciaka. Wroń Boże do Muciaka.

Trzeba sobie zostawić na koniec. Może nie na deser, ale na koniec.

No właśnie, to jest bardzo ciekawe, bo jak dzwoniłeś do mnie, jak byłem w pociągu, to pierwsze co powiedziałeś, jak będziesz wysiadać to absolutnie nie idź w stronę Muciaka.

Podkreśliłem to intonacją głosu nieprzypadkowo. Wroń Boże w stronę Muciaka, dlatego że, no sama zobaczysz, sama zobaczysz, że Muciak jest ważny, ale jako pewien element, no układanki, która jest bardzo zrównicowana i kolorowa.

Skoro jesteśmy tutaj na Peronie, na dworcu w Sopotcie, to chciałabym, żebyśmy na chwilę stanęli i zastanowili się na tym miejscu, bo mam wrażenie, że ono pewnie jest jednym z takich kluczy, którymi można otwierać trochę historię Sopotu, przyjazdy, odjazdy, ci ludzie, którzy przyjeżdżali tutaj i zaczynali nowe życie, takie jak twoje rodzice i ci, którzy odjeżdżali.

To jest takie miejsce, w którym ta historia przyszłości, terażniejszości, przyszłości gdzieś się

spotykała, prawda?

Przed wszystkim lata 70., 19. wieku, kiedy otwarto kolej i wcześniej, żeby przyjechać do Sopotów, to można było z Mazowsza jechać trzy dni, co się skróciło do jednego dnia, to uruchomiło tak naprawdę kurort i uzdrowisko, kolej, więc jakby to jest po pierwsze.

Jakbyśmy się teraz rozjeżdżali, zobacz, jakie mamy tutaj koryńskie kolumny albo jakieś takie pseudokoryńskie bym powiedziała.

Takie bardziej pseudo, ale kolorowe, bardzo ładne.

Tak i to jest przykład architektury uzdrowskiej, która ma lekką konstrukcję, ale jest ozdobna i ostatnio się narażam strasznie, ale ok, to jest moje zdanie.

I pretensjonalna, tak? Bo to coś udaje, tak? To udaje jakąś kolumnę koryńską, ale w tej pretensjonalności jest szczerze.

Wyszedłem z dworca i mój ojciec zajął dom najbliżej dworca, dlatego że bał się, że zaraz będzie musiał odjechać.

Akurat z dwóch stron peronu nadszedły dwa pociągi i trochę nam przerwało tę opowieść.

To był fragment opowieści jednej z repatriantek, które tu przejeżdżają w 1945 roku, tak?

A więc ten dworzec był, że tak powiem, bramą do, ale też wurtką, żeby zaraz stąd wyjeżdżać.

Część ludzi, która tu przejeżdżała w 1945 roku i widziała dopiero co opuszczone domy, wille, kamienice,

wiedziała, że ma tą wurtkę w postaci tego dworca, żeby stąd zaraz wyjechać, jeżeli znajdzie taka potrzeba.

A dworzec był w 1945 roku się gliskiem szabrowników przestępstwa, był miejscem szalenie niebezpiecznym.

Tutaj co chwilę były strzelaniny.

To był ten sopocki Dzieki Zachód, prawda? Powojenny.

Tak, ja sam, zgłębiając to przy pisaniu książki, byłem zaskoczony skalą.

No średnio raz na tydzień potężna strzelanina na środku mąciaka, strzelali się wszyscy ze wszystkimi.

To było wesoło, wesoło było.

Tak, było wesoło, było przerażające. Te możliwości były z jednej strony nieograniczone, bo mnóstwo pięknych domów, pięknych wili zostało.

I ludzie, którzy tutaj przyjeżdżali, po prostu brali to, co im się podobało.

Potem to oczywiście się wszystko komplikowało, prawda? I władze próbowały to jakoś uregulować.

I domyślałam się, że te pierwsze dni były pełne z jednej strony jakiegoś strasznego bólu, traumy powojenne i tych pierwszych dni...

Chcę ci przerwać, bo teraz akurat mamy nowy dźwięk, który być może mnie zagłusza, ale to jest antykwariat.

To jest teraz markę spożywczy, tak? Natomiast to kiedyś był antykwariat.

No właśnie, bo teraz to jest spożywcza zwykły.

To jest antykwariat, widzimy markę, widzę twoje spojrzenie, takie pogubione trochę. To kiedyś był antykwariat.

I tu był taki regał. I na tym regale były książki dla młodzieży.

Ja tu przechodziłem z ojcem. Ojciec przebierał książki, które jego interesowały, a ja tam

przedregalem z książkami dla młodzieży.

I wtedy tam były książki historyczne. Ja się zawsze interesowałem historią, więc wyciągałem książkę i pokazywałem ojcem.

I ojciec musiał zatwierdzić, jeżeli to była książka wydana przez Ministerstwo Obrony Narodowej dotycząca II Wojny Światowej lub czasów późniejszych, to nie.

A jeżeli do czuaryceży, uanów XIX wieku, to wtedy tak.

Oczywiście chodziło o wychowanie w duchu patriotycznym, żebym broń Boże nie został skarżony propagandą komunistyczną.

I tutaj oczywiście kolekcjonowało się kajki i kokoszyny na rynku i tutaj.

No i tutaj pierwsza fantazja osobocie, tak? Z tego komiksu. Od tego zaczynasz zresztą książkę.

Pierwsza fantazja, pierwsze marzenie, pierwsze rozczarowanie.

I pierwsza podróż, tak? I pierwsza wyprawa na Grodzisko.

To było takie chłopie marzenie.

I nauczka, że nie ma co liczyć na to, że coś się zobaczy, trzeba sobie samemu to zaprojektować w głowie.

I chyba być może tak się tworzyło coś, co nazywamy smykałką do pióra literackością.

No bo chciałem zobaczyć Grudmir Miła, zobaczyłem po prostu Leśno Polane.

No i pamiętam, że bym zmęczony, rozczarowany, usnęło mi się.

Jeżeli miałem powiedzieć na 100%, że mi się to wszystko nam przyśniło, potem to pewnie bym skłamał.

Natomiast pamiętam, że byłem bardzo poruszony.

I coś tam w tej głowie mi się rzeczywiście chyba wtedy projektowało.

To idziemy na ulicy Wybickiego.

I opuszczamy, czy tak powiem, takie ruchliwe, hałaśliwe miasto.

Hałaśliwe miasto. Wejdę ci tutaj szybciotko w słowo.

Wyczytałam w twojej książce, że kiedyś, że kiedyś w Sopocie na mieszkańce przypadała największa liczba krów.

Teraz największa liczba samochodów.

Słyszymy to, że rzeczywiście ten hałas jest.

Jest hałas tym bardziej, że to jest arteria główna między Gdańskiem a Gdynią.

Ona przebiega przez Sopo. Zawsze tak było.

Tu był trakt Gdynia, była wsią, więc był to trakt między Gdańskiem, a powiedzmy sobie Puckiem, który wtedy był, mówię o czasach średniowiecznych i wczesnych nowożytnych.

W każdym razie zawsze ten wiód szeroki trakt.

A teraz popatrz. Tam.

Tu już brukowano jezdnie.

Kamienice po lewej i po brawej.

I na końcu ta perspektywa zamknięta jest ścianą.

Wiesz co to jest za ściana?

To jest stadion leśny.

I ta ulica z zachowanym brukiem.

Wyobraź sobie teraz, że usuwamy tę samochodę wszystkie.

Czekaj, bo właśnie czy jeden przejeżdża.

Że usuwamy samochody i spokojnie możemy wprowadzać do roszki, dylizansę i możemy kręcić film.
Sopoć jest o tyle fajny, że są takie miejsca perspektywy,
które naprawdę z dbałością zachowują swój dawny klimat.
Nie ma tutaj reklamu.
Tu widać architekturę i zieleni.
Ale to jeszcze do tego wrócę.
Chodźmy do samochodu.
No dobra, to wsiedamy.
To wsiedamy nie do dylizansu.
Tym razem, ani nie do bryczki, tylko do samochodu.
No i właśnie to jest...
To są takie na lewo i prawo.
To są te kamienice.
Tu jest lektyczna, tu jest modernistyczna.
One wszystkie są przedwojenne.
I teraz zobacz po prawej u góry.
Widzisz wieżyczkę?
To są te wieżyczki.
Zwróć uwagę, że ona czegoś pilnuje.
Stoi na straży czegoś.
Taka wieżyczka, tam wieżyczka, tam wieżyczka, tu wieżyczka.
One cały czas czegoś pilnują.
I one są esencją tej pretensjonalności, o której ja mówię, a którą lubię poza tym.
Bo im się wydaje, że one czegoś pilnują.
Że stoi na straży, że są takie ważne.
Ale one nie są ważne, bo one nie mają czego pilnować.
One są po prostu piękne.
One są po prostu po to, żeby być.
A zobacz, tu jest też tą wieżyczką.
I tu mieszkał pan Janusz Chrysta.
Czyli autor tego komiksu, od którego wszystko się zaczęło.
Od którego zaczyna się książka.
A my sobie podjedziemy tu.
Jakie masz buty?
Wygodne.
Warto czasem zamykać oczy.
I nastawiać się na dźwięki.
Są poddzielili się dźwiękowo na strefy.
A jest teraz taka pora roku, że te strefy głośno dają sobie znać.
Tak, słyszymy Grzywacza, przed chwilą z rokę jesteśmy w strefie ogrodowej.
Która wcale nie jest pierwszą strefą.
Bo z pierwsza strefa to jest strefa leśna.
Za chwilę usłyszymy ziębę i dziencioly.

I kosy.
Kosy już słyszę.
Bo właśnie wchodzimy do lasu.
I wyobraź sobie, że wchodzimy do rezerwatu.
Od razu.
To nie ma stref buforowych.
To nie jest tak.
Jak w każdym normalnym mieście.
Że jest miasto.
Potem jest jakiś teren niezagospodarowany.
Potem jest jakiś parczek miejski.
I trzeba przejść 5 km, żeby wejść do lasu.
Nie.
Tutaj po lewej stronie mamy miasto.
W prawej stronie mamy rezerwat przyrody.
W zajączce z górze.
I od razu wchodzimy do rezerwatu.
Gdzie rosną sosny, które mają.
Już ci mówię.
Nawet 200 lat.
Tu stała stara Warszawa.
Wrak samochodu.
I tu się odbywały bitwy.
Bo ta Warszawa to był ruderę.
Niemcy nacierali stąd.
A myśmy z jakąś dziewczyną.
Tylko ja nie pamiętam z jaką.
Bo między nami była Marusia.
I tutaj oczywiście o swoich wspomnieniach.
Z dzieciństwa.
Czterech pancernych i pies.
No i grupa przyjaciół.
Która codziennie odtwarza te sceny.
W powojennej już Polsce.
A wiadomo do kogo ta Warszawa należała?
Ona była takim wrakiem, żeby być może już do nikogo należała.
Dobra.
Jesteś gotowa na wędrowkę pod górę?
Oczywiście.
Częstotliwość oddechów może się zwiększyć.
Bo rzeczywiście dość strome jest to podejście.
Ptaki słychać w tle.
Zobacz.

Przestań.
Dzieńca użęba.
Jeszcze słycać grzywacza.
O tam siedzi.
Na tej staryj sośni.
O stuletnie.
Ziemby w martu zaczynają tak śpiewać już, prawda?
Nawet już w lutym.
Nawet w lutym.
To już się rozśpiewały.
Dźwięki dzienciała takie trrrrr.
To można było powiedzieć, że on szuka jakiś owadów.
Idzie na podgórkę.
Nie, on przywabia samice i zaznacza swój teren w tym dźwiękiem.
Potem te dźwięki zanikają.
W lecie są bardzo rzadkie.
Już w zasadzie ich nie ma.
Ale wiosną właśnie jak las rozbrzuneła dźwiękami trrrrr.
Znaczy, że dzięcioły ustalają strefów, pływów.
Samce.
Ale ja cię przeprowadziłem tu.
Tak naprawdę dlatego, co tutaj mamy po prawej stronie.
Może sama powiesz, co widzisz.
Tutaj wszystko widać.
Cały sop od właściwie.
Na tym ostatnim planie.
Może.
Molo.
Potem dolny sopot.
Prawie najbliższym planie górny sopot.
Z moim domem rodziną.
Z moją kamienicą rodziną.
I stadion lekkoatletyczny.
Pod naszymi stopami niemalże.
Lubię tutaj hamak rozwiesić.
I zanocować.
I wtedy tu nocuję i śpię.
I dawno się budzę przed świtem.
I czekam.
Słońce wschodzi tam latem.
Zobacz te dachy.
Tam są okna połaciowe.
Albo męszardowe.

Oni wszystkie zaczynają się zapalać.
Ludzie zaczynają wstawać.
Pociem przyjedzie i tak dalej.
I wtedy sopot budzi się do życia.
I wtedy wiesz co?
Staję sobie tutaj.
I tak jakbym rozłożył ręce.
I mogę przytulić miasto.
Ono jest tu cały.
Tak na wyciągnięcie ręki.
Że spokojnie mogę sobie przytulić.
I tak siedziałem tu.
Wiesz o świcie.
Już nie spałem.
I tak mi przyszło właśnie to skojarzenie z tą kochanką.
Jest to kochanka.
Które gdzieś teraz czułem.
Wiesz, że tu nad ranem.
Jeszcze jest tu blisko na wyciągnięcie ręki.
Że jeszcze jest obok mnie.
Wiedziałem, że za chwilę.
Ono poleci w swoją stronę.
Zupełnie mi obcą dzisiaj już.
Już nie moją.
Rozpiesznie się.
I znowu będzie ta fizyczna bliskość.
Tak. I to jest ta kochanka.
Która jest kompletnie niezależną babką.
Młodsza ode mnie.
Bo jest wiesz nie młody, a ja już wiesz.
To biegam 50.
I wiesz, jak ten stary dziad tu przychodzę.
Żeby ona przyszła do mnie.
Ona przychodzi.
Ale potem nad ranem idzie w swoją stronę.
I nie mam nic do gadania.
W tym temacie.
Dzisiaj ta kochanka jest jeszcze dalsza.
Bo teraz przysłania nam ją.
Taka delikatna
zosłona mrzawki.
Która właśnie zaczęła padać.
No też taka aura można powiedzieć niesopocka.

Prawda.
Przynajmniej z perspektywy przejeźdnego.
Takiego jak ja.
No okej.
Na mnie deszcz w sopocie.
Do kogoś kto się tu wychował.
Jest absolutnie normalną rzeczą.
Zobacz, to jest taki język lasu.
Który się gryza w miasto.
Tam jest następny język lasu.
To jest jedna dolina.
To jest dolina owcza.
Między jednym językiem a drugim.
Tam jest dolina brodwinu.
Tymi dolinami spływały potoki.
Potoki według jednej z interpretacji.
To nic innego jak sopoty.
Takie potoki, które spływają po kamieniach i szuniu.
To słowo oznacza właśnie te potoki.
I stało się nazwą naszego miasta.
I dlatego mówię, że
to miasto wgryza się w las.
A las wgryza się w to miasto.
Zobacz, mam też wrażenie, że one tak ze sobą krespondują.
Czasem stają, czy one ze sobą krespondują.
Czy one ze sobą konkurują.
Tak jakby się trochę przepychały jedno z drugim, prawda?
Mamy się przytulają.
Albo się przytulają.
Bo to wszystko jest kresny interpretacją.
Ta liczba mnoga, sopoty.
Ma sens, dlatego że tutaj rzeczywiście
te światy równoległe
istniały chyba od samego początku, prawda?
Ale nie tylko dla ludzi,
także dla ptaków,
od których zaczęliśmy w pewnym sensie
naszą rozmowę.
Wspominało się o tym, jak pięknie one śpiewają
o tej porze roku.
Tutaj jest królestwo
zięb.
Zięby kowaliki i

dziencioły. No właśnie.
I stąd zejdziemy 20 minut
spacerem do morza.
I tam już zupełnie
nowe, nie tyle
królestwo, co wręcz można powiedzieć,
że reżim
i to taki krwawy reżim
dyktatura absolutna
mew, które tam rządzą nad morzem.
Tak. I nie dopuszczają żadnych innych ptaków
do tego swojego królestwa.
I jakby ktoś chciał
doświadczyć tego, to powinien
stać o świecie.
I tak, co 500 metrów, schodząc
stąd, ze skraju wysoczyzny
słyszemy
dzwony w świętymierzym,
co 500 metrów zamykać oczy
w suchi wejście. No bo
to ptaki tak naprawdę oddzielają
górną sop od dolnego
i przynajmniej dźwiękowo określają to,
co jest między lasem a plażą.
To jest
dom, w którym się wychowałem.
Mieszkałem tutaj od siedmego roku życia.
Mieszkałem w zasadzie. Dzisiaj mieszkałem tu
mojej rodzice. On został wybudowany
w 1915 roku.
Jesteśmy w Owczej Dolinie.
Przed 1915
roku, kiedy budowano to kamice,
po prostu były łąki i płynął sobie
strumień rzeki i zwrócił uwagę, że
dolina jak najbardziej tu mamy las
i jedno wzgórze tam mamy las.
I drugie wzgórze. I co są te języki,
które się tak wgrzyżają?
W miasto.
Teraz zwróci uwagę.
Zaraz mam obejdę.

Mama, ja zaraz przyjdę, tak?
Dzień dobry.
Zwróci uwagę. Te drzwi
to jest, ja nie wiem, jak to się dzieje,
ale to po prostu jest mnóstwo takich drzwi,
które normalnie się zachowały
i
znowu mam
bardzo ambiwalentne
odczucie, jak patrzę na tych drzwi,
bo wyjdźmy na chwilę.
Zobacz.
To nie są drzwi, które zapraszają.
To są drzwi, które strzegą.
Zobacz, łatwo ich nie otworzysz.
Musisz naprawdę napiąć się,
żeby je otworzyć
i jakby przełamać tę barierę.
I teraz pytanie, czego one strzegą.
Mam wrażenie, że one
strzegą swojej przyszłości.
No bo to jest dom polski.
Tak, że one
jakby jeszcze mówiły,
nie, nie. Może to nie twoje miejsce?
Jeszcze nie patrz
tak głęboko mnie.
Coś, co mnie zawsze
fascylułam.
Jeszcze raz.
No piękny dźwięk.
I to jest
przedwojenne. To jeszcze
niemieckimi rączkami przykręcane
było tutaj te śrubeczki.
Dzień dobry.
Agata, taka sprolei, że bardzo miła.
Dzień dobry.
Tutaj rzeczywiście
to był moment, w którym
wybuchła pełnoskolowa inwazja na Ukrainy.
To był moment, w którym ja musiałem
leżeć, bo miałem

popsu tykry gosłów
i tak naprawdę
wyobraź sobie, że jesteś
w tym pomieszczeniu malutkim, zwanym przez nas
trendą.

Dzieje się historia, tyle, że
nie możesz się ruszyć z łóżka
i musisz pisać o
19-wiecznym
stojach kąpielowych na przykład.
Miałem
takiego doła i miałem taki problem
z tym, żeby się skupić
na jakiś anegdotkach sopockich
w momencie, kiedy to wszystko
się działo, ale
wiesz, terminy goniły i trzeba było, nie.
No ale w każdym razie
w głównej mierze powstały
na tej wyrandzie.

Typowa sopocka
Veranda, tak? Mówi się na sopot,
że to jest miasta tysiąca Veranda.
Powiedzmy, że wiesz, to nie jest typowa
Veranda, bo typowa Veranda
jest dostawiona
czy doklejona, tak to wygląda
do głównej bryły budynku i najczęściej
jest drewniana. A tutaj jesteśmy w obrysie
budynku, więc jest to być może
architekt powiedział być, że to w ogóle nie jest
Veranda, ale nie zmienia to faktu, że
zawsze u mnie w domu na to mówiło się
Veranda i nie mieliśmy
żadnych
wątpliwości, a to dlatego, że jest to
prosto wyjście do ogrodu.
Do ogrodu. A zresztą wiesz, to jest też takie
miejsce
osobne, zresztą zamknę drzwi
tej Verandy
i jeszcze bardziej słuchać
jakie tutaj jest inne echo.

Ten moment Verandy
wygląda na tym, że teraz
jesteśmy w domu. A trochę
na ogrodzie. A trochę nie w domu.
Verandy wymyślili
sopocianie, to jest
fakt autentyczny
potwierdzony naukowo przez amerykańskich
naukowców, że Veranda
została wymyślona przez sopocian
dla sopocian, dlatego,
że sopocianie
lubują się w ogrodach
i jak robiło się trochę chłodniej
oni dalej chcieli być w ogrodzie
to musieli mieć takie pomieszczenie, że
być w ogrodzie, ale jednocześnie
komfortowo smędząć czas
i stąd pojawiła się na świecie
Veranda. I generalnie to jest
ta teoria, która
która jest pewna.
No i z tego wszystkiego aż
słońce wyszło. Tak, bo
teraz jesteśmy na Verandzie i spokojnie
możemy słuchać dalej ptaków.
Dziemy.
No, a tutaj widzisz, takie
właśnie wewnątrz
sopockiego domu. Tu mieszkał człowiek,
który od lat 40. bądź
bądź 50. rzeczywiście
był takim repatriantem, nie wiem, czy zajął
to mieszkanie, czy dostał.
On był jakimś tam tablem
chyba tutaj miejscowym
PZPR-owskim. W każdym razie kiedyś
go dostrzeżliśmy na trybunie honorowej
na 1 maja. W każdym
razie i on to sprzedał, był generalny
remont. Tego mieszkania
pamiętam, ten remont. No i tak
od 83. roku

tu mieszkamy, ojciec
przywiózł dolary z Iraku
z kontraktu i
starczyło na to, żeby
zrealizować jego marzenie, czyli
zamieszkać w końcu sopockiej
kamienicy, bo
wychował się też w sopocie, ale nigdy
nie było go stać na to, żeby
zamieszkać w sopockiej kamienicy.
No i wewnątrz, jak widzisz,
jest takie w stylu
wintycz. Wnętrze jest przepiękne.
Wy jesteście, twoi
rodzice są drugimi mieszkańcami
tego domu po
45. roku.
Dużo tutaj się zmieniło, powiedziały
i, że ten poprzedni właściciel
remontował ten dom,
na przykład patrzy na ten piękny,
żelibny kaloryfer,
to chyba jest orginę, prawda?
I to jest właśnie
ten moment, kiedy przychodzi mi na myśl
to, o czym pisałeś też w swojej książce,
że my często opowiadamy
o historii tak, że byli Niemcy, nie
ma Niemców, ale w rzeczywistości
to się tak nie odbywa, bo przecież wszyscy
naraż nie wyjeżdżają, prawda? I
przedmioty też nie znikają
i cinowi ludzie
zostają w tym świecie takim
i grają na
instrumentach,
instrumentach, które tu zostały.
Czyli to też jest
pieńsze. To jest autoktoniczne
można powiedzieć. Autoktoniczne pieńsze.
Byli mówić po niemieckiej.
Tak, bufet.
Też.

Ten kredens też.
Część tak, część nie.
I teraz zobacz, popatrzymy na to pieńino,
który jest, wezwijmy to po niemieckiej,
na tym zdjęcia mojej bakci,
która pochodziła z podwilna.

A
to zostało kupione w Iraku
na kontrakcie.
Ten piękny kinkiet,
ten piękny kinkiet, który wisi
na ścianie.
I tak to, jak
popatrzysz na to, to jest to
jakaś taka historia wielowątkowa, nie?
No tak, to jaki sopot, sopoty.
Tak, jaki sopot.

Dzień.
Przepraszam.
Zaraz pani coś pokaże.
Jako ciekawostka.
Bardzo proszę.
Z książki. To jest ta cukiernica.
Czy ta pani książka...
Oczywiście.
To jest ta cukiernica, gdzie
żeśmy tutaj urzędowały.

Dobra.
Tyle lat ma.
A jak się państwo mieszka tutaj?
Bardzo dobrze.
I zapytają pani, gdzie pani
była, to proszę powiedzieć, że
w lesie.
Bo tu się zaczyna
las po jednej i po drugiej
stronie. A my jesteśmy w Dolinie.
Zarazie pa.
Widzenia.
Tutaj idąc o
pery leśnie, więc
od lasu jakby nie patrzeć.
Schodzimy prosto.

Najkrótsza, najprostsza droga
do Mąciaka.
I rzeczywiście tu jest tak, że
w ciągu dosłownie paru minut z lasu
możesz trafić na
środek mąciakowego tłumu
i wielkiej imprezy, która
dzieje się latem.
Tutaj
developerka po lewy.
Każda pięć ziemi jest
w sopocie Warta
Majątek
i należy ją wykorzystać.
Mąciak, do którego się zbliżamy
teraz, jest z pewnością
symbolem tego problemu.
Ale jeżeli zastanowimy się nad
historią Mąciaka
to ona zupełnie nie
przystaje do tego współczesnego
charakteru, bo tak jak piszesz w swojej
książce, w połowie 16
wieku, te drogi,
którą dzisiaj jest Mąciak,
wydeptali kaszubi, którzy byli
wypierani
z tej górnej części miasta
bogatyh Gdańszczan.
I ci biedni kaszubi po prostu schodzili
w stronę morza do swoich
znacznie biedniejszych
rybackich hat.
I uwaga odrzuć się teraz.
Co widzisz przed sobą?
Kaszubski dom.
Kaszubski dom, który właśnie tutaj
w tych czasach powstawać pewnie nie,
bo on chyba aż tak stare nie jest.
To jest końcówka, nie, to jest końcówka
tak na oko oczywiście, nie sprawdzałem,
ale na oko to jest te typowe
przerwana zabudowa.

Zresztą tam nawet może jeszcze jest tabliczka, można by sprawdzić. Czytać przełom wieku, końcówka XIX wieku, to jest jeden z niewielu dzisiaj pozostałości. Taki dom spotkasz w kartuzach, taki dom spotkasz w kościerzynie, wszędzie na Pomorzu, na kaszubach. Pewnie te biedniejsze drewniane po prostu nie przetrwały czasu. Nie, bo w Zaborze Pruskim był nadmiar cegły, w związku z tym, że reparacje wojenne Francuzi i Niemcom płacili w cegle i w tym momencie drewniane kaszuby stały się murowanymi, a w zasadzie ceglany kaszubami i to jest końcówka XIX wieku ostatnie dwie, trzy dekady tak naprawdę. No dobrze, mówiłeś mi na samym początku, tylko zdała od Mąciaka. I wchodzimy. Ale jesteśmy tu. Słuchajcie, jesteśmy w kolebce tego miasta, bo po tym, jak grodzisko zostało spalone, to mamy jakąś taką dwustu, trzystuletnią dziurę i nagle się okazuje, że wieś Sopot to jest tutaj zlokalizowana, gdzie jesteśmy. Najpierw tutaj mieszkali kaszubi. Oni tutaj się osiedlali. Oni się tu lokalizowali dlatego, że ta droga, którą słyszymy, może w tle, samochody, to jest główny trakt. Tu była Karczma, czyli my jesteśmy na placu wiejskim. Tak, tutaj się wszystko zaczęło. Przy tej głównej wchodzę, która dzisiaj jest taka ruchliwa i hałaśliwa. Karczma

ma wspaniałe nazwie
Przyłądek Dobrej nadziei.
A tutaj, najpierw mieszkali chłopci,
a później zostali stąd
po raz pierwszy, bo potem byli
wielokrotnie przesuwanie
z kąta w kąt, byli przesunięci
nad samą plażą.
A tutaj, słuchaj, osiedlali
się bogaci gdańszczanie. I to
byli pierwsi, weekendowi,
turyści w Sopocie, byśmy
wiedzieli. I to jest już
od XVI wieku.
I teraz zwróć uwagę
to jest ostatnia pozostałość.
Chodź, zobacz.
Ten dwór. Przechodziłem tu
sto razy i
nigdy nie popatrzyłem na to, bo jest tak
oblepiony reklamami. Tak. I jest w takim
otoczeniu, że w ogóle nie wygląda jak
dwór, ale rzeczywiście,
jak no to popatrzysz. Z tej perspektywy
to masz przez sobą dwór.
W takich dworów
tutaj było kilka, kilkanaście.
One były rozlokowane
z dłużej, ulicy
dzisiaj 1 maja.
I również aż do
Kościoła 8 Józego na Monciaku.
I one były otoczone ogrodami.
I to były rezydencje,
które służyły
na pobyty weekendowe
wakacyjne dla gdańszczan.
Tu że przyjeżdżali, tu mieli raptem 20 kilometrów.
I Szwedzi też przyjeżdżali.
I jak Szwedzi przyjechali
negocjować warunki Pokojolickiego,
no to tutaj
zostali ulokowani między tymi dworami.

[Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 10 kwietnia 2023

Tu mieli karczmę.
I wieść
gminna przez pokolenia niesie,
że tak imprezowali, że aż
pocianie musieli swoje
żony i córki chować. I gdzie chowali
do Karlikowa, który dzisiaj jest
mniej więcej tak w linii prostej 2-3 kilometry
stąd. Tam z kolei
Janka Zimiesz robił grzeczne bale
i tam było bezpiecznie
i tam się chowano.
Albo w ogóle wywożono do lasu dziewczyny,
żeby ci śledzi ich
nie znaleźli.
Tak. I taka to jest
historia, że my Polacy byliśmy tacy grzeczni,
a Szwedzi tacy
niegrzeczni. Dlatego też Szwedów
nazywasz pierwszymi patoturystami
sopockim. No tak jakoś mi
wyszło z pospura. Natomiast
przed nami stoi piękne co?
To leta. Tak.
Miejska. Miejska na środku
lepki tego miasta, że nasi
stąd po placu wiejskiego stoi
wielka, okazała
nieszynna niestety.
To ale tak. A tu
bórny.
I teraz przechodzimy pod jezdnią
i
wkładamy w objęcia.
Monciaka. Ulicy Bohaterów
Monte Cassino. No i wchodzimy
w ten sopot
letni.
W ten sopot
plazowy.
Tołon Blichtru.
No i idziemy po to, żeby
popatrzeć na morze oczywiście.

Miałam nadzieję, że tutaj
namola usłyszemy mewy, no bo to
ich królestwo.
Ale są dzisiaj bardzo cicho.
I tak sobie myślę, że
jak jest jakiś dźwięk, który chciałabym
tutaj usłyszeć,
to byłby oczywiście jazz.
Nie, ty mi w tym nie pomożesz.
Można sobie wyobrazić
muzykę, albo nawet
używając innych, magicznych
zaklęć.
Może będzie także ją usłyszemy,
bo Jesse, te koncerty jazzowe,
które tutaj organizował
Lopold Thyrmann, to też jest piękny
rozdział historii tego miasta.
Tak, niestety szybko przeniesione do Gdańska,
ale w palmy I
miał sopot.
To jest wykorzystywane
dzisiaj jako budowanie takiego mitu.
Dobry słowa tego znaczenia,
to jest mitu
sopota jako miasta wolności.
Jest artystów miasta, które idzie
w awangardzie, zmian.
Ok, no ja to kupuję, pamiętając, że
każdy mit jest
miłość sympatyczna, a niekoniecznie
prowadzi.
Tomasz Słomczyński, autor
książki sopoty zabrał nas
na spacer, który kończy się
na molo.
W sopocie gra Duke Ellington,
ale tylko wyobraźni.
Choć myślę sobie,
jak bardzo cieszyłyby się
Lopold Thyrmann, gdyby
ten amerykański pianista
przybył 6 sierpnia

1956 r.
na
festiwal muzyki jazzowej
w sopocie. jazz łączy
sopot z Filipem,
bo jazz kochał autor
tej książki, Lopold Thyrmann,
jazz kochał też ojciec
od twórcy głównej roli
w adaptacji tej powieści
Erik Kulm, który
był perkusistą jazzowym.
Posłuchajmy więc
Duke Ellingtona
w drodze na spotkanie z Michałem Kwieciński,
reżyserem filmu Filip.
Dzień dobry, miłami.
To jest 30 lat
i troszkę więcej
historii polskiego kina,
bo w zeszłym roku
okrążyła rocznica.
30 lat minęło, jak to się mówi
w piosence. To czego można
nie zazdrozić, to nie tego,
że tych 30 lat, że cały czas
filma działa, tylko tego, że ja
zaczynałem coś w historii Polski
jakby od początku, czyli czuję się takim
pionierem pewnego zdarzenia,
jakim jest produkowanie filmów
innych producentów czy seriali
i ja się czuję
z jednej strony takim ojcem
tego nurtu producentów polskich,
ponieważ ja bym
jednym z pierwszych. I to jest takie
poczucie bardzo
specyficzne, ponieważ wtedy nie było nic
i to było wspaniałe, żebyśmy się to
przekuwali z pasji, a nie z chęci
nawet jakiś zarobkowych, bo to chodziło
też do, bo coś nowego. To była

taka pionierska przygoda, tak jak w Stanach
prawda osadnicy, to my też
tego osadzali. To taki dziki zachód. To był
totalnie dziki zachód,
w ogóle słowo umowa, prawa autorskie,
to w ogóle nie istniało
i my żyliśmy od początku, to przekuwali
dzisiaj, po prostu ja tak patrzę na to z taką
dumą i nie chwale się
tym, ale to, co było najważniejsze
przez te 30 lat, to był ten początek.
Tego nikt przede mną
i przede moimi kolegami nielicznymi
tego nigdy nie robił. I to się tutaj
właśnie na pięknej 44 zaczęło?
No zaczęło się zupełnie na, zaczęło się
w piwnicy, a potem był
parter 25-metrowy,
a potem było mieszkanie wynajęte, zawsze
wynajęte mieszkanie 80-metrowe.
To wszystko było na żoliborzu, by ja
tam zawsze mieszkałem.
Potem był Mokotów, mieszkanie już
chyba 200-metrowe,
a potem udało mi się
przez pewien zbieg okoliczności
nabyć własną taką siedzibę
i teraz jesteśmy w cudownym
domu włoskim z 1860
roku i to też jest
jakaś taka dumna, ale początki były
typowo piwniczne, po prostu
i takie skromne.
Jeśli pan pozwoli, to wrzucimy
okiem radiowym po tym
Pańskim biurze, bo tutaj
ta historia jest
widoczna na ścianach zdjęcia.
Widzę zdjęcia Andrzeja Wajdy.
Koleckiego, Grażdzyń Szapułowskiej,
Daniela Orblyskiego,
Jerzego Bózka, bo był na planie
Zemsty, w jak Wajda

kręcił Zemsty w Ogrodzieńcu.
No to są dialogi,
czyli moja pierwsze wykształcenie,
drugie, bo ja jestem doktorem chemii,
ale drugie, czyli szkoła teatralna
i reżysera szkoły teatralnej,
dialogi, ale już...
Chyba wszystkie roczniki ma pan tutaj na tych półkach.
Ja już przedstawiałem to przed numeru,
bo jakoś odszedłem od teatru.
A jeśli mogę zapytać o tę obrazę?
To są obrazy mojego
nieżyjącego, już w tej chwili brata,
który malował to
do takiej sztuki singera, jakbym w szkole teatralnej
to się przybudowało do takiej sztuki
według singera i właśnie on
robił do tego scenografię.
A tu jest zdjęcie Jerzego Stajudy,
takiego znanego grafika
i takiej istotnej
osoby w życiu, tak zwanej
Warszawy lat 70.
No i też
statuetki pan widzę, że przez skromność
nie mówi o tym, ale
tutaj mnóstwo statuetek.
Na piętrze
nie zbieram ich w jednym miejscu.
Z tych sporonej ładniejsze to jest chyba ta pri-europa,
muszę powiedzieć, taki byk z brązu
tutaj z tyłu
to z tego jestem bardzo
taki plastycznie zadowolony.
Ale nagrody nigdy nie były ważnym
elementem mojego, jakiegoś zmierzania,
bo ważna była ta
ta robota po prostu
i tyle.
Dobrze, to porozmawiajmy w takim razie o robocie,
porozmawiajmy o tej najnowszej robocie,
Filipie.
Skąd ten Filip się pojawił

w reżyserskim życiu?
Filip trafił do mnie
w taki dosyć prosty sposób.
Nie przez Tirmanda
go przyniósł
mój znajomy Andrzej Wyszyński książkę,
powiedział, słuchaj, ja chciałbym, żebyś
dla mnie może ten film wyreżyserował,
bo ja mam taką książkę, ona jest bardzo ciekawa.
Czyli to była propozycja reżyserska
od producenta Andrzeja Wyszyńskiego.
Przeczytałem tę książkę
i to, co mnie w niej
zafascynowało, to po prostu
jest sytuacja taka egzystencjalna.
Żyd w centrum, Żyd obrzezany
w centrum nazistowskich Niemiec,
czyli w centrum wulkanu.
Potem oczywiście
analiza jego zachowań, prawda,
przemoc wobec kobiet niemieckich,
rodzaj jakichś walki, takiej podskórnej,
no nieporadnej w jakim sensie.
A potem, podnieś ten projekt
bardzo długo we mnie dojrzewał,
bo prawie 10 lat
z różnych powodów, scenariuszowych,
finansowych itd.
To stwierdziłem, że może ja
w tego bohatera wrzucę to, co ja myślę
o wojnie. Dlaczego
jak ktoś czyta w tej chwili książkę
Tirmanda, to uważa, że
tak, no rzeczywiście, jest kelner
w takiej sytuacji,
no sypia z niemkami, piję wino,
ale gdyby uczciwie to porównać,
do tego Tirmanda, w tym scenariuszu
jest w duchu mnie 25%
tego prawdziwego Tirmanda z książki.
Ale inspiracja jest na tyle silna
i to wydarzenie podstawowe, czyli
kelner w Frankfurtzie jest na tyle silny,

że w jakimś się wydaje, że to jest taka
dużo bardziej wierna adaptacja,
niż ona jest w rzeczywistości.
Bo ona opowiada o zupełnie innym człowieku.
Ja przede wszystkim mnie interesowało
studium człowieka, który nie ma nic.
Jak to jest w czasie wojny? Nawet ta Ukraina
obecnie, że nie ma się nic.
Nie ma się domu, nie ma się majątku,
nie ma się rodziny, nie ma się nikogo.
Nie ma się tożsamości też.
Tak, nie ma się tożsamości, czyli
jest się nikim de facto.
W każdym momencie mogę zginąć, a pamięć
po mnie zostanie zerowa,
bo mogę gdzieś zginąć
w Frankfurtzie jak jego przyjaciele
w filmie.
Ten brak tożsamości
mnie najbardziej zaczął fascynować
i na to zacząłem nakładać moje
jakieś przemyślenia, stąd się wzięły te sceny
takie tożsamościowe właśnie.
Ja o tej tożsamości wspomniałam,
bo jest taki fragment Filipa
Tirmanda, gdzie
Filip mówi, że ten paszport
został się nową bronią,
stał się jakimś sposobem
walki, że nigdy
wcześniej dokument nie miał
takiego znaczenia i nie miał też takiej siły
ogromnej. I to chyba też w historii
Filipa jest niezwykle ważna.
Tak, oczywiście ten dokument
ten papier jest najważniejszy, bo on daje jedyny
ten, ten związek z jakąkolwiek tożsamością,
bo ma się nazwisko, zdjęcie
i tak dalej, tylko tyle jak tego nie mam,
to już w ogóle już nic nie ma, prawda.
Ale ja zrobiłem jakiś taki film, który
specjalnie na moje zamówienie
Stefan Stawiński, czyli jutro idziemy do kina

i to jest taka lajtowa
opowieść o beztroskich ludziach,
których nagle spotyka wojna i to się kończy
wybuchem jednej bomby na jakimś tam rynku.
Natomiast tutaj poszedłem już
dużo dalej. To jest sytuacja przedwojenna
i sytuacja
wojenna. I chciałem tą sytuację
wojenną pokazać w takiej sermalnej sytuacji
właśnie człowieka B tożsamości, który wszystko
stracił. U Tirmanda
nie ma zmiany, ani w jego życiu nie zdarzyło się
tak, że on stracił całą rodzinę w getcie.
Ja to dopisałem po prostu, bo chciałem tak bardzo
jednoznacznie powiedzieć, że on nie ma nikogo.
Krytycy,
niektórzy mówią, to był
taki dużo bardziej europejski film, gdybyś wyrzucił
tą scenę, gdyby jej nie było, bo wtedy jest ciekawy
odkrywanie. Cóż tam on robi?
Ale ja jakoś nie mogłem się z tym pogodzić,
bo tego, ta scena otwiera
i ona jest taka pozornie banalna, bo ja chciałem
żeby tak było. Ona zapowiada
taki drama wojenny,
jakaś taka tułaczka tego, co tam
przeżył ten zamach, a potem chciałem to
odwrócić. To jest totalnie moja
decyzja artystyczna
i wydaje mi, żeby z tej sceny
zwiększą kłopotem, by się
wchodziło w to, na czym mnie zależało.
A może te odkrywanie tajemnic
byłoby ciekawe, ale ja chciałem
żeby widz wiedział, że on nie ma po prostu
kompletnie nikogo, tylko ma ten dokument.
Wspomniał pan o filmie, jutro idziemy
do kina, ja przypomniałam sobie ten film
przed rozmową z panem
i miałam taką refleksję,
że opowieść o tych trzech
przyjaciołach,
którzy przeżywają

wspólnie te kilka miesięcy
między rozdaniem świadectw maturalnych,
a wybuchem właśnie
II Wojny Światowej
1 września.
To jest historia o tym też
czego Filip już nie ma.
To znaczy Filip jest pozbawiony
tego wszystkiego,
co mieli bohaterowie, jutro idziemy
do kina, czyli pewnej
takiej młodzieńczej najwności,
radości, oczekiwania
też tego co będzie jutro, no też jutro
w tytule. Tutaj tego
absolutnie nie ma. Filip jest człowiekiem,
który chodzi ciągle
wyprostowany, napięty
i pozbawiony właśnie
tego wszystkiego, czego
spodziewalibyśmy się
widzieć w tak młodym człowieku.
Ale teraz tak myślę, że rozmawiałam z panią, że gdyby
taka sytuacja, że to był jeden film,
to idziemy do kina i Filip, to jest dokładnie
taki, który jeden z bohaterów był
Filipem, ten w jutro idziemy do kina,
to jest dokładnie taka sytuacja, że
beztroskie 3 miesiące wybuchła wojna
cięcie 4 lata później.
I on jest wtedy w Frankfurtcie, może
nawet wtedy my wyciął scenę, bo to
jest dokładnie to nagle ten
rozbuchany młodością
człowiek, bo tak było w jutro idziemy
do kina i na tej młodości mi ciągle
jakoś tak zależy w jednym i drugim filmie,
to nagle ten człowiek
jest taki, prawda, a tam tańczy
jakoś amerykański taki przebój
na balu, prawda, mówi o jutro idziemy
do kina i nagle jest coś takiego.
Ale ten tańiec też jest w Filipie, ten

tańiec na początku
filmu w getcie,
taki jeszcze radosny
pełen entuzjazmu młodzieńczego,
potem już we Frankfurcie
w 1943 roku po tragedii, która
dotknęła Filipa,
mamy tańiec na pustej sali
tanecznej w hotelu,
park hotel we Frankfurcie,
Filip tańczy,
a może wręcz
szarpie
własne ciało, to jest już taki
taniec dramatyczny, to jest taniec
szaleńczy, rozpatrzliwy
może. Filmowy powód jest inny,
ale wrażenie miało być takie, dlatego
my ciągle nazywam to tańcem, chociaż właściwie
powinniśmy nazwać ćwiczeniami fizycznymi,
a nie tańcem. Chodziło mi o to,
żeby co zrobiłbym,
gdybym przy tych scen nie ma w ogóle utermanda,
co zrobiłbym, gdybym nie mógł
wyjść bez godzina policyjna lub
narażą się wychodząc, bo on nie raz wychodzi
w noc, albo się naraża na coś oczywiście,
gdy nie mogę spać, bo ja
masz taki człowiek w ogóle, gdybym
włożył w jego sytuację fizyczną tym,
nie mógł spać. No co ja mogę
zrobić w hotelu, nie mogąc spać, no
przewracam się z boku na bok, łóżko skrzypimy
z fatalnej jakości, budzę
przyjaciela, coś czytam,
nie no, chcę wyjść sobie ze sobą,
więc idę do sali balowej, bo ona jest pusta
i tam uprawiam
rodzaj, z wyrzucenia z siebie,
de facto tej adrenaliny, jest to rodzaj
zamęczenia się
do granicy możliwości, żeby potem pójść na górę
i zasnąć ze zmęczenia

z czysto fizycznego
wysiłku. Czyli taki
taniec zamęczający można powiedzieć.
Tak, to chodziło o to, żeby się zamęczyć, on
zresztą o tym mówi, ja chcę się zamęczyć po prostu,
ja chcę, bo inaczej nie może spać,
no i to jest dzisiaj, chyba nawet
zrozumiałem w dzisiejszych sytuacji, prawda,
że co mam ze sobą zrobić, czyli z tym sam, to jest też studium
totalnej, samotności po prostu
człowieka, prawda, który oszukuje
wszystkich na oko, nie chcę dopuścić
do swojej tajemnicy, nie chcę się zwierzać.
Myślę, że ja bym tak też postępował.
Tak, to jest zdecydowanie studium samotności,
ale też zamknięcia
i miałam takie wrażenie oglądając
Filipa, że rzeczywiście sceny
tego tańca, biegu,
tego morderczego
wysiłku fizycznego
w zamkniętym pomieszczeniu, jakim jest
hotelowa sala taneczna, daje
rzeczywiście wrażenie
nie tyle zamknięcia, co wręcz
claustrofobii, prawda, takiej
bardzo ciasnej przestrzeni, bo
Filip rzeczywiście w takiej niezwykle
ciasnej przestrzeni się
znajduje. I tutaj chciałam
zapytać Pana o język.
O język literacki
Tirmanda i o pański
język obrazu, język
filmowy, bo
czytając
Filipa, miałam wrażenie, zresztą
to nie jest tylko Filip, w ogóle
Tirmanda, Proza, mam wrażenie, że
jest taka bardzo intensywna,
bardzo nasycona, a jednocześnie
zwłaszcza w przypadku
Filipa, bardzo intymna,

bo Filip opowiada
o sobie, ale on dopuszcza
tego czytelnika do środka, do głowy
swojej, do swoich myśli, do takiego
bardzo intymnego ja.
Oglądając Filipa
filmowego, mam wrażenie, że
kamera na moment nie opuszcza
głównego bohatera.
Taka idea, tego
przełożenia
tego intensywnego języka Tirmandana
i język filmowy, czyli po prostu
de facto polega to na tym, że
wszystkie ujęcia są bardzo długie, chociaż
one są montowane, ale to było robione
wszystko w bardzo długie ujęcia, czyli całe sceny były
grane w całości, nie były
kawałkowane, potem były montowane,
bo były różne ustawienia kamery. I ta kamera
jest zawsze albo przed
albo zanim,
za głową, albo na jego twarzy
szerzej, dalej.
I de facto to jest zrobione dwoma
rodzajami ujęć z tyłu i z przodu.
Tam nie ma innych ujęć. Jest jedno ujęcie
w całym filmie, którego było mi
żał, żeby go nie użyć, bo było piękne
po prostu. To trwa 2 sekundy.
Jak Niemcy na balu
przygotowują się do hymnu, podnoszą ręce
i to jest jedyna ujęcie, kiedy on
jest dosyć daleko i w pierwszym momencie
nawet tylko się jest na tyle dalek i ten plan, że go się
tak troszkę słabo rozpoznaje, ale on
jest w każdym ujęciu. On jest w każdym
jego obecność, jego oddech, jego
właśnie oddech jest
w każdym absolutnie ujęciu.
My jako widzowie nie widzimy
innego świata poza tym światem, który
widział Filip. My nie wychodzimy poza

tę perspektywę. No i jeżeli się robi film psychologiczny, to wydaje mi się, że ja widzę tylko taką drogę na pokazanie tego, czyli żeby nie iść na boki tu, na przykład parę scen w ogóle wypadło, jakieś 20 minut różnych dobrych scen wypadło, ponieważ stwierdziłem, że ja nagle tam szedłem trochę za kelnerami, a za tą lizą i tak dalej i tak dalej, tam było ile scen jeszcze dodatkowych. Ja troszkę wyrzuciłem na montażu, bo stwierdziłem, że ja nie mogę odejść od tego bohatera, że to jest bez sensu sytuacji, kiedy ja troszkę odchodzę na bok. No tak, czyli to jest taki obraz intymny, ale też intensywny, dynamiczny. Ja jeszcze nawiążę do języka literackiego Tirmanda, bo nawet patrząc na strony Filipa, widzimy, że dialogi nie są rozbite na linijki, tak jak to zwykle czy też najczęściej zdarza się w książkach, tylko one jednym ciągiem płyną. Tak jakby Tirmand nie chciał dać swojemu czytelnikowi momentu na złapanie tchu. Odnoszę bardzo podobne wrażenie oglądając Filipa filmowego. Tak, ale to generalnie się nazywano chęć pokazanie czegoś bardzo w intensywny sposób i to jest sposób na intensywność i psychologię bardzo intensywno tego bohatera, bo to co się dzieje w jego głowie jest na pewno bardzo intensywne, a to co widzimy czeka zamrożonego, wydaje się być nieintensywne. Tak, właśnie to jest ten paradoks, że tyle się dzieje w środku

w głowie, w sercu,
w duszy Filipa
a on jest
bardzo, mimo tego
co powiedzieliśmy wcześniej, że to jest
dynamiczny obraz, ale jednocześnie
statyczny, prawda, bo on
jest człowiekiem zamrożonym.
Pozornie oczywiście zamrożonym.
Ale to też
wydaje mi się, że wielkie wyzwanie
reżyserskie, ale też
aktorskie.
I tutaj musimy powiedzieć
o Eryku Kulmie
wspaniała rola
i właśnie chyba to co najważniejsze
udało mu się ochwecić.
Tą statecznością pod którą kryje się
wielki wulkan.
To jest w ogóle unikalne jedyny w Polsce
tego typu aktor, dlatego że
on ma twarz, która jak jest
nawet zamrożona, to wyraża
te oczy, które ma
aktor, akurat Eryk Kulm.
Jego myślenie
przechodzi przez jego oczy.
Co się bardzo ratko zdarza, czy się zdarza
no ono może się zdarza po prostu,
tylko akurat u niego to jest niesamowicie
intensywne.
Ja wiem, że on nie jest zamrożony, bo ja wiem, że
w tych oczach jest jakiś żar
w środku, czyli w ogóle statyczna
twarz pokazuje
piekło wewnętrzne.
I to się bardzo ratko zdarza.
Ja od początku widziałem, że Eryk
to ma tak, że po prostu ja mu zaprosiłem
na tę rolę, to wszędzie to napisane, że
nie boże, no castingu, bo ja patrzę
na ludzi, obserwuję ich, uwielbiam, że ten

aktor akurat ten żar ma w tych oczach
po prostu, a inny tego nie ma, żeby
nie wiem co zagrało. Na pewno pomogę też
te przeżycia osobiste, prawda, czyli śmierci
jego rodziców przed zdjęciami jakieś tam
pół roku, więc ona by no też
jakby go
utożsamiało bardzo
tą rolę, dlatego że
Eryk Kulmiunior jest osobą totalnie
nie mówię o jego
dziewczynach czy jakiś tam znajomych,
ale jest osobą totalnie samotną, ponieważ
on jest jedynakiem, ma jakoś tam
rodzinę poza strony matki,
ale generalnie to jest osoba totalnie
samotna. On
w momencie
przystąpienia do zdjęć
był bardzo podobnym stanie jak ten bohater.
No tak, w takiej bardzo głębokiej
żałobie po rodzicach
dobrze, że wspomniał Pan
rodziców
Eryka Kulma, bo myślę
o jego ojcu, który
był perkusistą jazzowym.
To jest z kolei to co łączy
Eryka Kulma, juniora
i seniora
z postacią pisarza
Leopolda Tirmanda, wielka
miłość do muzyki, do jazzu.
Ja się staram bardzo, dla mnie to było
bardzo ważne i nie chciałem, że
Wista to odczuwał, ale to jest jakby
mój hold
dla tych zapatrywań jazzowych
Tirmanda, dlatego że zarówno muzyka
w gećcie, to jest muzyka
amerykańska, a nie muzyka żydowska,
tylko ona była aranżowana
pod tą kapelę amerykańską,

czyli to są muzyki Duke Ellingtona.
To, co śpiewa śleszyńska, to jest
bardzo znana, Bibi Holman
chyba się nazywa, 36 roku
to są wszystko piosenki amerykańskie,
to są wszystko piosenki jazzowe.
Tak samo, jako na tej prywatce
i tak jest tam taka scena
prywatki, on tańczy z Niemką
i ona zakazana
Duke Ellingtona puszcza i to
było zakazane, ale on to bardzo lubił.
Również na dworcu jest
scena z jazzem, że jest chłopca, który gra jazz po prostu
żeby
zarobić taki młody blond
Nie wiem czy pani zauważyła,
jak on idzie tym, to tam jest jakiś jazz, więc
ten jazz, on się cały czas jakoś tam
przewija i to, co używałem
to właśnie tylko jazz, również te
raktajmy niemieckie, które
są na końcu na tym balu, to też są raktajmy jazzowe
po prostu. Tylko
mają, to jest taki jazz, to jest big band
taki jazzowy, to jeszcze nie był ten jazz
taki wspaniały Duke Ellingtona, tylko
taki, takie bendy jazz,
ale to były bendy jazzowe.
To na pewno Leopold Tirmant by docenił
te mocne jazzowe akcenty
w filmie, ale jest
też muzyka napisana specjalnie
dla filmu,
która z kolei miała
wrażenie, że jest jak przyspieszony
w bicie serca. To jest dokładnie
odczytała pani tak, jak co chciałam. Tam jest
w ogóle dokładnie rytm serca.
To jest w rytmie serca
skomponowana muzyka przez
z paniego Roberta.
Robertko są prądki.

Robotkoch. On jest
robotkoch, żeby nie był Robertem kochem,
bo Robertko tu wynalazł
antygruzliczej po prostu.
Robotkoch. I usłyszałem
jego utwór, który miał
w sobie ten utwór przewodnik, który on dawno skomponował,
nie dla tego filmu, jak to usłyszałem
to użyłem tego i po prostu jemu od, żeby
skomponował resztę jednej muzyki,
i ja skomponował właśnie, ale
słowo, żeby toła muzyka
współczesna w rytmie serca
było moim założeniem od początku, żeby
spróbować, jak to jest tym sercem
po prostu. Panie Michale, porozmawiajmy
o tym, kim tak naprawdę
jest Filip, bo mówimy cały czas, że jest bohaterem,
bo oczywiście jest bohaterem
filmowym, ale pytanie
czy jest bohaterem
wojennym, czy może
jest antybohaterem, bo to nie jest
postać jednoznaczna.
Myślę, że widz
może wejść
w polemikę z taką tezą,
że, że postawę
Filipa da się obronić, może nie da
się jej obronić. Mam wrażenie, że
bohaterstwa.
Bohaterstwa, tak, można powiedzieć, że
Filip był zwykłym
nihilistą, który
wykorzystywał każdą
sytuację do tego, żeby
czerpać z niej przyjemność,
radość, żeby był bestroski,
że nie miał wartości, można tak
powiedzieć. I
mam takie wrażenie, że to
jest mocne zerwanie
z tradycją takiego

wojennego
ethosu, heroizmu, gdzie
te postaci, zwłaszcza
w polskim kinie, są bardzo
jednoznaczne.
Oczywiście, postać Filipa zawdzięczamy
Termandowi, ale Pan w żaden
sposób nie próbował tej postaci
wygładzić, uczynić jej prostszej
do odbioru. Dlaczego mamy
w szkole to pokazać, jak to jest
antybohater, mówi nauczyciele. I
rzeczywiście, jeżeli macie pokazać ten film,
dlatego, żeby pokazać bohatera, to on
bohaterem nie jest w znaczeniu tym
stereotypowym. On jest dla mnie
bohaterski jako człowiek, że w ogóle
znajduje jakąś drogę
nie do poddania się, czyli on jest bohaterskim
człowiekiem, w tym
sensie, że on się nie
skazuje na niebyt, że on walczy
o człowieczeństwo po prostu swoje,
prawda? No jest w tym sensie, jest to bohater, bo
mógłby po prostu poddać się
i dać się zabić, na przykład
i powiedzieć bardzo szybko,
że jest Żydem
pewnego wieczoru, by nie wytrzymał tej
presji, która nad nim ciąży.
No w tym sensie, na pewno to nie jest bohater.
To nie jest też chyba anty-bohater, bo
anty-bohater, jak pani powiedziała,
czerpi jakieś przyjemności i szuka
tych przyjemności. Mi się wydaje, że on
nie czerpie żadnej przyjemności z niczego,
dlatego, że nawet jak sypia z nimkami, to
robi to po prostu z jakiegoś
wyobrażenia zemsty,
ale tam, prawda, na jego twarzy nigdy nie
maluje się jakakolwiek przyjemność. On to robi
jakby fizycznie, żeby je upokorzyć.
Nawet będąc bardzo dobrym

kochankiem, w znaczeniu
kochanka, nie jest dumny
z tego, że świetnym kochankiem,
tylko, że po prostu celem
jest znalezienie momentu, kiedy może je upodlić,
upokorzyć coś okropnego,
prawda, więc to jest też
trudne bohaterstwo.
Ale tam jest walka, bohaterstwo jest jakaś walka
też, prawda, z reżimem
z czymś. Myślę, że gdyby
został w Warszawie,
myślę, że na 100% brałby udział
tego typu człowiek w Powstaniu Warszawskim.
Brał, ale musi być okazja.
No nie można w głupi sposób
żądać postaw
bohaterskich i patriotycznych,
jeżeli nie ma podstawy do tego.
No co innego jest jednak bycie w Warszawie
w opozycji, a co innego jest nagle znalezienie
się gdzieś we Frankfurcie. Kiedy nie ma
armii, nie można rozliczyć
tych ludzi, dlatego, że nie było
wojska, nie było narzędzi
do tego, żeby walczyć
patriotycznie i ten patriotyczny po prostu zależał
od każdego z tych
członków tego narodu,
dlatego Wyńskiewicz jest przykładem
tego stereotypu człowieka,
który tęskni... Stanisław.
Tak, starszek Wyńskiewicz,
czyli starszek grany przez Roberta Wyńskiewicza
bo to jest dobry pan,
prosty człowiek,
proste kategorie, tęskni,
ma pieniądze, nie sprawiam o to
żadnej radości,
więc wszystko jest takie jakby
wzniosłe w gruncie rzeczy,
ale to, że on sam nie wytrzymuje ze sobą
i po pieniądze samobójstwa, to jest właśnie,

teraz ten sknoty jakiś, on umiera z tego,
że nie daje sobie rady, że zarabia
na wojnie, zarabiał Niemców
nie ogarnia tego.
Mnie się wydaje, że starszek
to jest człowiek inteligentalny,
mało wykształcony, on jest
niewydukuwany, on działa tylko emocjami
po prostu, nasz bohater jest wykształcony,
znaczy ten języki jest świadomy,
ma jakąś filozofię, jest po jakiś
po jakichś studiach architektonicznych,
czy w trakcie studiów architektonicznych,
po prostu to jest już inny poziom świadomości,
że żebym chciał za wszystkiego
sprowadzać do, do, do konieczności
odpowiedzenia na pytanie, czy tę z nich
do Polski, nasz bohater mówi nie,
no to już jest strasznie obrazoboczne.
Tak, a na pytanie, co sprawia Ci przyjemność,
opowiada nic, lubię sobie chodzić
w okolice dworca i patrzeć.
Powiedział Pan, że gdyby
Filip został w Warszawie, to pewnie
wziąłby udział w powstaniu
warszawskim, że gdyby miał
te okazje, to by się wykazał.
No ta okazja pojawiła
się nawet we Frankfurcie
w roku 1943 i jaka może
nie zdradzajmy dla, dla tych
naszych słuchaczy, którzy nie widzieli
Filipa, nie mówmy, co dzieje
się na końcu filmu, ale
rzeczywiście to bohaterstwo
Filipa nie jest proste,
nie jest jednoznaczne i też
mam wrażenie, że kompletnie
ono nie gra
z naszymi stereotypowymi
wyobrażeniami na temat tego,
czym była II Wojna Światowa,
jak myślimy o II Wojnie Światowej,

to zwykle
przed oczami pojawiają się obrazy
albo getta, albo obozów
koncentracyjnych, albo frontu.
Tutaj mamy
no tak, pracowników
przymusowych, ale
oni nie pracują katorżniczo
w jakiejś fabryce
czy w jakimś strasznym miejscu,
tylko w luksusowym hotelu
i jest taka scena, w której
żołnierz niemiecki
mówi do Filipa,
że on chętnie by się zamienił
na to życie.
To jest zupełnie nowy
powiedziałabym
mocno zaskakujący obraz
w ogóle II Wojny Światowej w filmie.
No jak najbardziej, ja zresztą muszę
powiedzieć, że w całym filmie, zawsze jak oglądam,
ileś raz to widziałam, przecież teraz na jakichś pokazach
też nie raz, no co jakiś czas to tam, co miesiąc
oglądam tym filmu, bo jestem
na kolejnym jakichś tam spotkaniu,
ta scena mnie wzrusza najbardziej,
z tym Niemcem, który
gdzieś chcą powiedzieć, że on jest też młody,
że on zazdrości naszemu bohaterowi jako Niemiec
tej sytuacji wolności
chodzenia na basen, jedzenia,
picia, on musi siedzieć w tej, na tym gesta
i ciągle przeszukiwać
i dlatego wydaje mi się, że
to uderzenie w nos na końcu, to jest naprawdę
chęć nieabsotnie upokorzenia go,
tylko chęć zostawienia takiego
wspomnienia po sobie, że kiedyś
mówisz, to jest ten Niemiec,
no był taki Niemiec, w sumie fajny, bo mnie puścił
i mnie tak uderzył tym
sygnetem i to będę pamiętał,

gdybym nie uderzył, to mnie
pamiętał, prawda? On nawet mu powiedział, a to po to,
żebyś mnie zapamiętał. Tak.
Tak samo jak historia, w której
homoseksualista wybacz mu życie,
kiedy on otwiera się przed nim
w scena końcowa. Paradox polegał na tym,
że też takie sytuacje były w czasie wojny,
że jakiś kaprys Niemca
dawał wolność albo skazywał na śmierć,
a nie tylko jakaś logika
tylko dogmatyczna, prawda, tylko
związana z historią wojny, że
Niemiec jak usłyszy, że ktoś jest Żydem,
to musi zabić. Nie. Niemiec
nagle może być w stanie takim, że
nie chce zabić po prostu. Że jakaś ludzka
strona również tych niemieckich
postaci też chciałam pokazać to,
że oni nie są silni, oni są tak samo
zgubieni, jak ta strona polska.
Oni nie wycofali się zachować takiej sytuacji.
I tutaj nawiążę do tego,
co Pan bardzo mocno podkreślił
na samym początku naszej rozmowy, że to
jest film o człowieku.
To nie jest film wojenny, chociaż
Wojna jest w tle, to jest przede wszystkim
film psychologiczny.
To jest film, który nie wychodzi
od żadnego dużego
wydarzenia historycznego,
tylko to jest
film, który pokazuje
drogę
i to też niekoniecznie jakąś
fabularnie bardzo skomplikowaną,
prawda, bo tak naprawdę
Filip
najczęściej chodzi po tych samych korytarzach
hotelowych. Tylko drogę
psychologiczną człowieka.
Dobrze, wracamy do początku, bo chciałam

pokazać sytuację człowieka
bez zaplecza po prostu.
Dlaczego chciałam tę sytuację pokazać?
Dlatego, że ta sytuacja jest w ogóle uniwersalna
od początku narodzin człowieka.
Wydaje mi się i oczywiście wzrostu
jego świadomości cywilizacyjnej, ale
mi się wydaje, że ten problem, który
jest narysowany w realiach wojennych
dotyczy każdego człowieka, który
jest w tego typu traumie. Dzisiaj takich
ludzi, którzy są samotni, nie mają rodziców
z różnych powodów,
czy nie czują związku z rodzicami.
Są po prostu samotni, nie mają kobiety
lub kobiety, nie mają mężczyzn, prawda? One są samotne.
Pracują w korporacjach, pracują
w różnych, nie wiem, miejscach pracy
i pozornie,
jeżeli my się nie przyglądamy za wnikliwie
dlaczego mamy się przyglądać, to ich nie zauważamy.
No to są jakieś takie osoby,
no, nie mają nikogo
i nie wnikamy za bardzo w to,
co one czują.
Jakie samotności i poczucie
ovalienowania dotyczy, wydaje mi się,
dzisiaj dziesiątków, tysiący ludzi
i w Polsce i na świecie
i stąd ci biorą też psychoterapeuty,
prawda? No wtedy nie było psychoterapeuty,
więc ja staram się pokazać
sytuację bez psychoterapeuty, jak sobie można
z tym dać radę. Czy on sobie daje radę?
Nie wiemy, idzie dalej
i nie wiemy, czy on się rozpadnie, czy się nie rozpadnie,
ale cała walka
jego tej humanistycznej
strony polega na tym,
żeby się nie rozpaść po prostu.
Powiedział pan, że to jest w dużej mierze
film o samotności,
ale ten kontekst

wojenny
ma ogromne znaczenie.
I myślę sobie, że ten współczesny
kontekst wojenny również
ma znaczenie dla nas, dla widzów,
kiedy oglądamy ten film, kiedy odczytujemy
ten film. Tak sobie pomyślałam,
że gdyby te historie
Filipa przenieść
do roku 2022
czy 2023
to Filip mógłby być Ukraińcem
a ta dziewczyna
w której on się zakochuje
mogłaby być Rosjanką
i ja mam
takie wrażenie i tutaj nie chcę też
zdradzać, bo jednak chciałabym
zostawić dużo przyjemności tym
słuchaczom, którzy nie widzieli filmu, a którzy będą
chcieli obejrzeć.
Ja mam wrażenie, że
miłość nie wystarcza. To znaczy,
że ta miłość nie obroniła się
mężarem historii jednak.
Ja miałam to na myśli
rezyjąc ten film.
Że człowiek bezradnie cały czas
szuka tej miłości, o tym są wszystkie
właściwie współczesne seriale, filmy itd.
I on też po różnych doświadczeniach
czuł jakiś impuls
i jakąś możliwość, że
może to uczucie będzie
nie szło w kierunku upakowania, co
które założył wobec tej osoby
tylko w jakimś innym kierunku. I rzeczywiście
może częściowo nawet wymawia w sobie, że to
jest miłość po prostu. Dlatego, że chce się
obronić przed tą rzeczywistością
tej tkwi chcę, jakiejś zmiany zmiany
nie być tylko cały czas tym
walecznym, w nieporadny sposób

Polakiem, prawda, czy bohaterem.
Ale jednak
wojna doprowadza do czegoś takiego,
że również zaczynamy
wątpić, czy miłość ma jakikolwiek sens.
Bo jaki ma sens miłość w momencie,
jeżeli za chwilę
przez to, że ja kocham się w Niemce
mogą
zabić tę osobę, którą kocham
albo zabiją mnie, to co
z tej miłości zostanie, no jedna połowa
na pewno niemka przeżyje, ja umrę, to po co jest w ogóle ta miłość.
Więc wojna zabija
sens miłości jako taki. Uczucie miłości
jest tak czymś wyjątkowym,
a jednak jest jakaś siła, która
pozbawia to uczucie wyjątkowości,
bo każe zamknąć to uczucie po prostu
i powiedzieć, to nie ma
najmieszego sensu. Mam nadzieję, że ta
scena rozstania jest, rozumiała
o tyle, że on na pewno nie chce
tego, co im mówi, prawda, tylko
on ją kocha, a chce
do siebie zniechęcić, bo nie wie
żadnego sensu, jeżeli na oko wszyscy zginęli,
którzy byli jego przyjaciółmi. Tak jest sens
jeszcze kolejnego związku. Ja mam
też takie wrażenie, nie wiem, czy pan się
ze mną zgodzi, że wojna nakłada też
moralne ramy na miłość.
Miłość, która zwykle jest takim uczuciem
zupełnie ponad wszystkim,
a tutaj w realiach
wojennych możemy zadać
sobie pytanie, czy to jest moralne
kochać kogoś? Absolutnie, absolutnie.
Czy to jest moralne, to jest po pierwsze,
czy można się unieść
takim uczuciu ponad
logikę, prawda, no, bo miłość nie
jest logiczna, miłość jest jakby impulsem

takim metafizycznym prawie, prawda, że
jest czymś takim, jest tymi
motylami, jest, jest jakimś
światem niekontrolowanym
suprawa. Ponad politycznym, tak. A na pewno
ponad, no na pewno ponad politycznym.
Ale w sumie, to się sprowadza
chyba do tezy takiej totalnie
mojej chęci
zrobienia filmu w jakimś sensie też
totalnie pojrzewskim antywojennego.
Lopold Tirmant
napisał o
Filipie, że to jest jego ukochana
książka.
A Filip filmowy jakim jest filmem
dla pana, Panie Michale? Nie, na pewno
to jest najciekawszy film, który ja zrobiłem,
bo zawsze takie dziecko, które
z największym trudem rodzi się
i jest najbardziej ukochane, jak ktoś
się rodziło tyle lat, to wiadomo, że jest najbardziej
ukochany w międzyczasach. Tak, no w zasadzie
zrobiłem trzy filmy fabularne,
ileś seriali i a to ciągle
było we mnie, tak że na pewno to jest
to moje najbardziej ukochane
dokonanie. Więc tu się akurat
zbiega o zdanie mojej
ze zdanie w Tirmanda, że to najkochańsze dziecko
po prostu. A w Tirmandzie,
w literaturze Tirmanda też pan się
zakochał przez te 10 lat
pracę nad Filipem? Czy obecności
Filipa w fańskim życiu?
Muszę powiedzieć, że
kocham się tylko w Filipie,
przeczytałam większość książek
Tirmanda, proponowano mi
po Filipie, żebym reżyserował
może złego,
prawda? A ja
kompletnie nie czuję tego, ja kompletnie nie wiem

co chciałbym powiedzieć
realizującego, oprócz samego sfilmowania,
bo można się sfilmować jakoś komiksowo potrafiłbym,
ale nie wiedziałam
co mam powiedzieć.
Już jestem w takim wieku, że chciałem coś
mówić po prostu, a nie tylko
filmować.
Bardzo ciekawą książką jest życie towarzyskie,
ale z kolei to jest afabularne,
więc nic z tego nie będzie. Bardzo fajne są
pamiętniki, ale też są niefilmowe.
Także cenię sobie Tirmanda,
ale to jego dzieło zły
w ogóle nie
przekonuje mieć się jakoś tak. Panie Michale,
będziemy już kończyć,
ale pomyślałam sobie, że
skoro to jest raport o książkach, czyli
program literacki,
to skorzystam z tej okazji i zapytam pana,
reżysera
o te ważne książki w pana życiu,
co pan obecnie czyta,
co takiego istotnego
w tym życiu literackim, pańskim
się zadziało ostatnio. Może jest coś takiego.
Wiemy, co jest coś takiego,
co mnie totalnie zaskoczyło? Ktoś mi to
podrzucił? Ponieważ
z mojego punktu widzenia, osoby starszej
widzę dużo takiego wcieknięcia
głupoty w nasze życie po prostu.
To przecież stałam
książkę Floberta, Bouvard i Pekishe.
To jest jedna z ostatnich książek Floberta.
I to jest historia głupoty.
Ta historia jest wytłumknie
tak genialna, że gdybym
miał jeszcze
jakiś plan, ale to jest jednak
książka francuska, która po prostu
jest w realiach Francji

XIX wiecznej napisane,
to bym oswilimował.
Także gorąco polecam historię głupoty,
czyli Bouvard i Pekishe,
dwóch idiotów
Floberta. Poza tym mam totalne
pytanie, że wszystko, co czytam
bardzo szybko chcę, żeby było filmem.
Wobec czego chciałbym, żeby książki miały
jakąś taką fabułę, co to się nadaje na film,
a nie czytam kryminałów z kolei, więc po prostu
jestem zbym doradcą
oprócz właśnie książek
klasycznych, którym polecam, bo tamta mądrość
i ta totalna nowoczesność
myślenia nawet w wieku
XIX, a nie raz zdarzy się nawet w wieku XVIII
jest dużo ciekawsza, niż
to przetworzone dzisiaj to samo
zresztą. To jest ciekawe, bo powiedział Pan, że
czyta Pan książkę, to zwykle już
gdzieś tam
w tym umyśle reżyserskim pojawiają
się pomysły,
jakby to zekranizować.
Pan, czytając literaturę
widzi obrazy,
czy też może inaczej czyta obrazami
trochę? Takie
skarżenie reżyserskie jest? To jest totalne
skarżenie, to jest jego ułomność, to nie
jest pozytywne, to co ja powiem, ale ja jestem
w jakimś sensie ułomny,
dlatego że ja wszystko, co czytam, muszę
przekładać na obraz, czyli
de facto jest mi dosyć trudno
poddąć się urodzie słowa,
bo mnie to nudzi,
bo ja muszę widzieć obraz.
Dla mnie obraz jest ważniejszy niż
słowo, a to jest głupie, więc ja tylko mówię
o swojej ułomności,
a nie o zalecie,

aczkolwiek mamko podziąć
rząd literaturą, ponieważ ona daje mi
mało obrazu właśnie, a kiedyś
literatura wydają mi się tak klasyczne
nawet u listy, który jest totalnie
skomplikowany, ale
daje dużo obrazu.

Bardzo dziękuję za rozmowę i chciałam
jeszcze sprostować, czy też może nie
zgodzić się z tym, co Pan powiedział,
że uważanie obrazu
za jakiś szlachetniejszy wyraz
od słowa jest głupie, uważam, że nie
jest głupie i uważam, że dzięki
temu powstają tak piękne filmy
jak Filip, za który chciałam Panu
bardzo podziękować,
a naszych słuchaczy zaprosić
do kin. Bardzo dziękuję
gościom raportu o książkach był
Michał Kwieciński. Dziękuję bardzo.
Dziękuję bardzo, pozdrawiam.

A ja dziękuję Państwu
za to, że z nami jesteście
i od trzech lat wspieracie
Raport o stanie świata.

Raport o stanie świata od marca
w 2020 roku rozwija się
dzięki Państwa zaangażowaniu
i szczodrości. To dzięki Wam
możemy opowiadać o świecie
przy pomocy dźwięków.

Dzięki Wam ten program jest przygotowywany
w profesjonalny sposób
z zachowaniem najwyższej jakości,
bo na nią właśnie zasługują słuchacze
raportu o stanie świata.

Serca dziękuję wszystkim
Państwu za wpłaty.

Wasza chojność jest dla mnie ogromnym
zobowiązaniem. Zbiórka
www.aureus.pl ciągle trwa
zachęcam do udziału.

[Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 10 kwietnia 2023

Najchojniejsi patroni
Raport o stanie świata to
budujemy hale
Six Construction
firma Ampio Smart Home
Aureus Leasing
Kredyt Ubezpieczenia Księgowość
Sprawdź nas na
www.aureus.pl
Hotel Bania Termaliski
w Białce Tatrzańskiej
oferujący pakiety pobytowe
firmami w cenie.
Mikoż Barczewski
2005 Global
Firma doradcza
Krido
Galmet, polskie pompy ciepła
Gdzie polek.pl
Wyszukiwarka leków
w aptekach stacjonarnych
i internetowych
KR Group
Firma Outsourcingowa
www.krgroup.pl
Razem w przyszłość
Polsko-Japońska Akademia Technik
Komputerowych
Warszawa Gdańsk Bytom
Michał Małkiewicz
Northmaster
Marka Łodzi Motorowych z Polski
www.northmaster.pl
Firma Software Mill
Od zawsze zdalni
programują dla całego świata
Dom wydawniczy Muza
Bo świat nie jest nam obojętny.
Pure Play
Transparentna Agencja
Mediowa Digital
i doradca w budowaniu
kompetencji in-house.

Uber, myślimy globalnie,
działamy lokalnie.
Universal Music Publishing
Bank Muzyki Licencyjnej
Muzyka do Oprawy, podcastów, gier
Filmów
www.universalproductionmusic.com
Agnieszka i Sławek Zawadzcy
a także
Budros, pompy ciepła
Gruntowe pompy ciepła
budynków przemysłowych i wielorodzinnych
Kompleksowa obsługa
Liceum Błęńskiej
Gdańsk Kowale
Przemysłana edukacja w dobrym
miejscu.
Piotr Bohnia
Michał Bojko
CIO Net and Digital Excellence
Łączymy ludzi i ideę
Grupa Brokerska CRB
Ubezpieczenie należności
dla twojej firmy
Bezpłatne porównanie ofert
www.grupacerb.pl
Duna Language Services
Biorot umaczeń do zadań specjalnych
www.dunabis
Flexi Project
Kompleksowy i intuicyjny
system do zarządzania projektami
i portfelami projektów
JMP
Z miłości do sportu
z najlepszych tkanin w sercu
pod hala szyjemy dla was porządną
odzież.
Kawa Lakafo
LSB Data
Dedykowane aplikacje
internetowe dla biznesu
Masz pomysł? Zrealizujemy go

[Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 10 kwietnia 2023

LSB Data.com
Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydawca książek
Serii Krótkie wprowadzenie
Wszystko co trzeba wiedzieć
Leszek Małecki
Aplikacja Moja Gazetka
Polska proekologiczna
aplikacja zakupowa
z gazetkami promocyjnymi i nie tylko
Moja Gazetka
Kupuj mądrze
Firma Prosper
Sosnowca, hurtownia
elektroenergetyczna i właściciel
marki czystuś
drukarnia cyfrowa totem.com.pl
Dla nas książka
zasługuje na najwyższą jakość
Fundacja Wasowskich
opiekująca się spuścizną
Jerzego Wasowskiego i wydawca
książek Grzegorza Wasowskiego
na wasowscy.com
Michał Wierzbowski
Wayman
oprogramowanie wspomagające firmy inżynieryjne
w zarządzaniu projektami
stworzone przez polskich inżynierów
dla sektora projektowego
www.waymansoftware
Sławomir Zajonc
Dziękuję bardzo
To dzięki państwu
mamy raport o stanie świata
A teraz opowieść o jednej z najciekawszych
polskich artystek XX wieku
dzięki której możemy ten
wiek XX oglądać
Światło czuła
tak Zofię Chomentowską
tytułuje jej biografka Ula Ryciak
która jest ze mną w studiu

Dzień dobry
Michał Kwieciński opowiadał
o tej swojej przypadłości
reżyserskiej która polega na tym
że czytając książkę
od razu chce przełożyć ją
na język obrazu filmowego
mam takie wrażenie
że dla pani pisanie biografii
Zofii Chomentowskiej
było procesem
poniekąd odwrotnym
pani na język literackiej musiała
przełożyć język fotografii
jakie to było doświadczeniu pisarskie
to było oczywiście
ogromne dla mnie wyzwanie
żeby tak konstruować
narrację żeby tak dobierać
słowa żeby to były słowa
które uruchamiają w nas
to widzenie obrazów
a nie kierują w tą drugą stronę
prawda czyli tą taką stronę
czysto wewnętrzną
i bardzo długo
szukałam tego języka
który mógłby przenosić
jednocześnie patrzenia
i jednocześnie nas
do tego patrzenia cały czas
tak wyzwać jeśli tak
stymulować w naszą ciekawość
widzenia a jednocześnie żeby ten język
nie zawłaszcział tych fotografii
Zofii Chomentowskiej
żeby ich nie przykrywał
dla kogoś kto się posługuje słowami
to jest też dodatkowe wyzwanie
żeby tych słów nie było za dużo
żeby one nie były
jakimś takim potokiem
że nie wylewa te obrazy

także to było wyzwanie dla mnie ogromne
pierwszy raz w ogóle pisałam
o artystce wizualnej
zawsze te moje bohaterki
były albo ze świata
takiego wędrownego
albo były aktorkami
nie mam wrażenie że
bohaterki tych chyba najważniejszych
panimiografii to były kobiety
które wyrosły ze słowa
których świat w ogóle zbudowany był
zesłowa prawda Agnieszka Osiecka
a tutaj mamy nagle postać
zbudowaną z obrazu
tak i to była dla mnie duża zmiana
ale też myślę że świadomie
ją podjęłam
że bardzo mnie interesują takie przekroczenia
i w języku
i też w samym konstruowaniu
historii też w tworzeniu
pewnego rodzaju doświadczenia
dla czytelnika bo ja
zawsze jak piszę historię to myślę o tym
że to jest doświadczenie
wejścia w bliskość
z jakąś postacią
o której na początku
albo niewiele wiemy
albo wiemy coś bardzo ogólnego
albo też wiemy coś
co jest pewnym takim
kodem kulturowym
prawda no bo o kalinie
tylko że to jest taka opowieść
która należy do zbiorowej wyobraźni
jest pewnym takim fantazmatem
to nie do końca jest opowieść
o realnej postaci
a więc
tworzenie takiej biografii
tworzenie opowieści o kimś

jest takim zaproszeniem do
wejścia w bardzo intymne
właściwie spotkanie
na samym początku światłoczułej
pojawia się cytat
francuskiego fotografa
Henry Cartier-Bresson'a
który mówi tak
prawdę można sobie stworzyć
ze zdjęciem jest trudniej
trzeba je odkryć
i mam wrażenie że to jest taki
dla tej książki
światło czuła
pani rekonstruuje
życie Zofii Chomentowskiej
poprzez jej zdjęcia
jeśli ktoś spodziewa się takiej
tradycyjnej biografii
pełnej fragmentów
listów, dokumentów
dat, wydarzeń
bardzo pieczołowicie chronologicznie
pookładanych
to nie znajdzie tego w pani książce
powiedziała pani że
żeby ta proza
żeby ta biografia była
doświadczeniem dla czytelnika
doświadczeniem bliskości
żeby czytelnik mógł tej bliskości doświadczyć
no to najpierw pani musiała
wyjść w jakąś intymną relację
właśnie poprzez fotografię
w jaki sposób pani się
zaprzyjaźniła z Chomentowską
jeżeli to jest w ogóle dobre słowo
tak, ja bym nawet powiedziała
że może to jest coś więcej niż przyjaźń
że to już jest jakiś...
tak tak, że to jest taki rodzaj
pochwycenia
z takiej przestrzeni

ducha
nasza relacja, jeśli tak
mogę to określić, zaczęła się od zdjęcia
ja najpierw zobaczyłam zdjęcie
Zofii Chomentowski
i ono
bardzo mnie urchomiło, ja nie wiedziałam
że to jest jej zdjęcie, wiele lat temu
to zdjęcie gdzieś
znalazłam
i jakoś ona mnie zatrzymało
sobie je wydrukowałam i ono wisiało
bardzo długo u mnie
i spoglądała sobie pani na to zdjęcie
tak, już wtedy wiedziałem, kto jest autorką
i tak krok po kroku
zupełnie wtedy pisałam inną książkę
byłam zajęta czymś innym, ale
to...
to mnie urucha miało
i zerkałam na to zdjęcie
pojawily się potem kolejne zdjęcia
Zofii Chomentowski
i w ogóle zacząłem myśleć o samej postaci
ale też
zdjęcia, że ono
ma w sobie coś takiego
paradoksalnego, bo jest
ze swojej natury nieruchomy
nie rozgrywa się w czasie
a jednocześnie rozgrywa dla nas
czas, bo jest wychikulem
który nas przenosi i w przeszłość
i też w jakąś taką fantazję na temat
powrotu
i my zbieramy te zdjęcia
myśląc, że
tworzymy dla siebie przyszłość
do której będziemy wracać
na tym zdjęciu, które w ogóle
otwiera opowieść o Zofii Chomentowski
to jest właśnie to zdjęcie, które mnie
wrucho miło

[Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 10 kwietnia 2023

Warszawa 45. roku w oczekiwaniu
na przeprawę przez Wisłę, to powiedzmy co jest na tym zdjęciu
to jest zdjęcie, na którym
widzimy kobietę
na brzegu Wisły
jest no właśnie 45.
rok, czyli ten moment powrotu
do zburzonego miasta
i ona jest w takim niezwykłym
zawieszeniu, w oczekiwaniu
my nie wiemy, czy ona czeka
na kogoś, kto przyplynie, czy też ona
zaraz odpłynie
domyślamy się, że to ona ma
odpłynąć, ale
wiemy, że jest w podróży, bo jest
baliska obok, prawda? Tak, więc jest
w tym jakieś niezwykle takie
powiedziałabym
przyłapanie człowieka
w takim procesie albo oddalania się
od jakiegoś świata, albo
przybliżania się do tego nowego, którego
może jeszcze nie zna
to jest bardzo mocne zdjęcie, bardzo
według mnie
jakoś uruchamia w nas
dużo skojarzeń
i takich skojarzeń
sentymentalnych, ale też
takiego uruchamia, takie pole
wyobraźniowe, że od razu chcemy się
dowiedzieć,
dokąd ona dotrze, kim są ci,
których zaraz spotka. No wydaje mi się,
że to zdjęcie jest
bardzo poruszające.
Ono jest bardzo poruszające, zwłaszcza, że
w takim planie widzimy szkielet
zrujnowanej Warszawy
potem jest ten plan
powiedzmy sobie pośredni
i ludzie, którzy

czekają prawdopodobnie
na transport, niektórzy się
przytulają, niektórzy są
w pojedynkę, no i ta kobieta
na pierwszym planie z
walizką. Ja myślę, że to też jest
zdjęcie ważne dla
historii samej Zofii Chomentowskiej
no bo
to był taki przedmiot, który
podróżował z nią po świecie
bo ona sama podróżowała
była Polska, była
Francja, Włochy
Argentyna na następnym końcu
oczywiście,
no ale też rzeka
woda w ogóle, prawda?
Czyli dzieciństwo na polesiu
ta woda, która
była bardzo blisko
Zofii Chomentowskiej zmysłowo, no bo
w wodzie tak pięknie mi gotało
światło, ale
woda to też było zawsze to
nowe otwarcie.
To jest ten ocean możliwości.
Tak, ja zaczynam też nawet
pisać tę książkę od motywu
rzeki i wydaje
mi się, że dokładnie tak jak
Pani mówi, ta woda ma tutaj
niesamowicie wiele znaczeń
i metaforycznych
ale też przynależy
właśnie bardzo do tej
topografii, pamięci
z najwcześniejszego etapu życia
Zofii Chomentowskiej, bo cały ten teren
w okolicach Pińska, Polesie
to są niesamowicie
takie bagniste tereny, więc tam
jest mnóstwo tych odnóg

małych rzeczek
są
jeziora niezwykle i to wszystko
bardzo wcześnie pojawia się
pojawia się na fotografiach
Zofii Chomentowskiej
to
migota nieświateł, to łapanie
odbicia słońca zachodzącego
na wodzie, to wszystko gdzieś
uruchamia
ta woda, która jest dookoła
dookoła dworu, dookoła tych
wsi, gdzie ona się przemieszcza
migotanie
światła na taf
i wody, to światło było
najważniejsze, można powiedzieć, że to światło
prowadziło Zofię Chomentowską
i wyznaczało kolejne
kierunki jej, podróży jej
kolejnych przygód, powiedziałyśmy
na samym początku, że to nie jest
typowa biografia, w której pieczołowicie
odtwarza pani
kolejne miesiące, lata
życia Zofii Chomentowskiej
to jest tak naprawdę podróż
po świecie wewnętrznym
Zofii Chomentowskiej, poświeccie jej
widzenia, sposobu patrzenia na świat
myślę, że każdy czytelnik
ma szansę
przynajmniej przez chwilę
spojrzeć przez aparat
Zofii Chomentowskiej i zobaczyć ten świat
jak ona go widziała
albo tak jak pani sobie wyobrażała
że Zofia Chomentowska ten świat widziała
i tutaj jeżeli pozwoli pani przytoczyć fragment
z książki, który wydaje
mi się, że pokazuje właśnie
czym było światło dla

Zofii Chomentowskiej, to jest taki moment
kiedy Zofia Chomentowska
opisuje swoje doświadczenie
podróży, nalazurowe
wybrzeże, a brzmi
ten fragment w ten sposób
Zasada łagodnych przejść, narzucająca się
w myglistym pejzażu Polesia
zanika tu wobec ostrego
światła południa
kontrast między nim a cieniami
o mocno zarysowanych
krawędziach buduje hierarchię
ważności w krajobrazie
wydobywa stła nieba srebrzystą
poświatę odbitego słońca
odcina od lazuruowego
morza żywe kolory wybrzeża
prowansja nie daje
wytchnienia od intensywności
różowe bugenwile żółte
mozy, których słodką woń
roznosi w pyłach
podmuch Mistrała
to jest bardzo intymne
wejście w spojrzenie
i w to zmysłowość
światła, która kierowała
Zofią Chomentowską
tak, ja tak konstruowałam tę historię
żebyśmy
podążyli
tak jak pani powiedziała, za okiem
naszej bohaterki
żebyśmy obywali jednocześnie
tą podróż wewnętrzną
i ten podróż
zewnątrzną poprzez
te obrazy, te zatrzymane
fragmenty świata, które
ona dla nas zatrzymała
jeszcze na moment wrócę
do tego, co mówiła pani wcześniej

że to nie jest typowa biografia
właściwie można powiedzieć, że ja nigdy
nie piszę takich typowych historii
bo wydaje mi się, że
każda biografia jest historią
o pamiętaniu
wcześniej też o zapominaniu
a nasza pamięć jest
taką konstrukcją migotliwą
kiedy wspominamy jakieś doświadczenie
ono zawsze jest fragmentem
zawsze jest wrwane z jakiejś całości
i uruchamia lawinę
innych fragmentów
z jakichś okolicznych zdarzeń
i nie ma czegoś takiego
jak chronologia pamiętania
to jest taka iluzejna koncepcja
i wydaje mi się, że kiedy my chcemy
uruchomić kogoś do
takiego spotkania z czymś, co było
co minęło
do poznania kogoś, kto
był to musimy też
skorzystać z tego narzędzia
jakim dysponujemy
czyli takiego fragmentu
tutaj świetnie się składa
jest to fotografa, więc bawimy się kadrami
ale to jest zawsze opowieść
o zebranych fragmentach
nie o ciągłości losu
też pozwala sobie pani
na takie domysły
gdzie cytuję pani
książki ważne dla tych lat
kiedy Zofia Chomentowska
była w ważnych momentach
swojego życia, zastanawia się pani
czy czytała, czy nie traktowała
czy zastanawiała się na co patrzyła
co było jej bliskie, o czym rozmawiała
ale wracając

do twórczości Zofii Chomentowskiej
to ona rzeczywiście zaczyna
od pejzażu, z pewnością
to rodzinne polesie
jest takim punktem wyjścia dla nim
jest
miejszem formującym jej wrażliwość
i myślenie o pięknie
ale to jest no właśnie
w ogóle taki czas
kiedy piękno jest bardzo ważne
w życiu codziennym
kiedy życie codzienne jest celebracją piękna
mam tutaj na myśli
świat Polski
ziemiańskiej
jest taki piękny fragment
w którym opisuje pani te rytuały
picie, herbaty
celane, wysmakowany
sposób tak, żeby było akurat
cały ten świat przedmiotów
ten świat materialny, który
narzucał piękno
to się skończyło
tak, ja też przywołuję ten świat
i z tego powodu, o którym pani mówi
o tej celebracji piękna
ale też
z powodu celebrowania
czasu
wydaje mi się, że zdarzając
tamtą rzeczywistość
w naszą dzisiejszą gwałtownością
my możemy spotkać się z tym
innym pojmowaniem
chwili
to znaczy, że ta rytualizacja
tych czynności codziennych
która się rozgrywała w tym
czasie, w tym dworkowym życiu
jest jakąś taką przyjemnością
wydaje mi się dzisiaj bardzo rzadko

dostępną dla nas
właśnie to nakrywanie
z to ustawianie tych
elementów, to wszystko co tworzy
ten rytuał
wspólnotowy tak naprawdę
tego bycia razem, spędzania
razem czasu, wydaje mi się, że dzisiaj
gdzieś już to jest w takim
zaniku i dlatego też
bardzo chciałam to
przywołać jako
ten świat, którego już nie ma
ten świat, który skończył się
gwałtownie dla Zofii Chomentowski
pewnie ze śmiercią ukochanego ojca
który był jej takim, ona
nazywa go
wspólnikiem w tym jej świecie
obrazu, w tym jej
świecie patrzenia, zresztą ojciec kupuje
jej pierwszy aparat, tak, można powiedzieć
że on jest tym inicjatorem
właściwie całej jej drogi
pozaam życiowej, naturalnie
jego zamierzenie
nie było aż tak głębokie
on nie miał wizji
że ona zostanie artystką, fotografką
ale podrował jej
ten aparat z taką intencją
że będzie miała zabawę
z dokumentowaniem
rzeczywistości rodzinnej
takiego właśnie sielankowego
życia w dworze
to się potem przerodziło
w jej drogę życiową
ale można powiedzieć
że właśnie on jest tym
tym sprzymierzeńcem
i tym sprawcą tej
uważności widzenia, która

potem pokierowała jej życiem
tej uważności widzenia
wrażliwości, ale też ogromnej
ciekawości świata, która myślę, że była
ogromnie ważną cechą
Zofii Chomentowskiej
była pewnego rodzaju napędem
który umożliwił
właściwie mnóstwo jej wyborów
można nawet powiedzieć, że to, że
ona wystartowała jako zawodowa
fotografka też wynikało
z jakiejś ciekawości
i odwagi, która
też temu towarzyszyła
ona zrobiła zdjęcia, wysłała jej na konkurs
więc
była w tym jakaś ciekawość
i taka wiara
w to, że
można uruchamiać takie rzeczy
że można
spróbować swoich sił
nawet jeżeli to nie przynależy
do tego kodu kulturowego
w którym ona wyrosła, bo tam nie ma
w rodzinie artystek
to nie przynależy do
arystokratycznej rodziny
tam są artyści jako goście, którzy
przyjeżdżają do domu
to są takie
użyjeckiego
tego słowa, choć nie chętniej
takie kurioza trochę właśnie
takie postacie, które są
ciekawe, które
uatrakcyjnają czas
ale one nie przynależą do
tak jak powiedziałam do tego
arystokratycznego kodu, gdzie
trochę jest inna funkcja
wówczas kobiety w rodzinie

[Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 10 kwietnia 2023

Zofia Chomentowska
zatrzymywała świat
zatrzymywało piękno tego świata
który za chwilę miał przestać istnieć
kto wie, być może
przeczuwając gdzieś
zupełnie nieświadomie
to, że
za chwilę już, za kilka lat
zacznie fotografować
świat
rozpadający się, czy postać
rozpadniętego świata po II wojnie
światowej, ale zanim ten świat się
rozpadł, zanim Warszawa zmieniła
się w gruzy, to ona miała szansę
i te szanse w pewnym sensie
podał jej
Stefan Starzyński
udokumentowania Warszawy
przed zburzeniem, tej pięknej
wspaniałej Warszawy, jaką była
jeszcze przed II wojną
światową. Tak, Warszawa lat
30. To było miasto
wielkich ambicji, a prezydent
Stefan Starzyński
był, można powiedzieć, taką
postać
niezwykle świadomą czegoś, co dzisiaj
pozwalibyśmy budowaniem
wizerunku
i on wpadł
na taki pomysł, żeby
zdokumentować miasto,
zrobić wielką
wystawę w Muzeum Narodowym,
która opowie o
prawdziwym życiu Warszawy, o tym jak
Warszawa się rozwija, jak
rośnie
i jakie ma nadzieję na
przyszłość, jaką metropolią

[Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 10 kwietnia 2023

może stać się za chwilę
i Zdowia Chomentowska, której
talentem prezydent bardzo
się zachwycił, została
zaproszona do tego projektu
i można powiedzieć, że to jest niezwykle ważny
taki moment w jej
życiu artystycznym,
bo ona z tego, z tego pola
takiej nieustającej estetyzacji
celebrowania piękna
przechodzi w taki świat
dokumentalistki, która
kadruje taką rzeczywistość
no, nie zawsze
przepiękną czasami, nawet
czasami jakby taką
dojmującą
czy
jakby taką
z takich przestrzeni,
z którą w ogóle Zdowia Chomentowska
nie obcowała. No bo po prostu fotografuje,
że zników,
przyprac, kobiety,
gdzieś tam pracujący
fizycznie, ulice.
Tak, ulice,
przedsiębiorstwo oczyszczania miasta,
więc ona dociera do takich sfer
peryferyjnych,
takich peryferiów życia,
z którymi wcześniej się nie stykała
i to jest bardzo ciekawe, dlatego, że
ona znajduje
na to język,
język fotograficzny,
który jest bardzo interesujący
i te zdjęcia, których robi no
dziesiątki, właściwie nie dziesiątki, tylko setki
stają się fenomenalną
dokumentacją tego okresu,
a ona sama

przy tym zmienia, tak jak wspomniałam
tą poetykę
swoich zdjęć,
ale też otwiera się na zupełnie
nowe doświadczenie,
jako artystka, jako
kobieta.
Ona staje się w pewnym sensie reporterką.
Tak, dokładnie,
dokładnie tak.
I to jest tym zasobem,
z którego potem będzie czerpać już
chwilę, chwilę później po wojnie,
gdzie będzie odtwarzać,
można powiedzieć,
ten sam świat, poruszać się po tych
samyh ulicach, tylko to już będzie
jakby wspomnienie
tego świata, który
odszedł, który został
zburzony
i będzie go pokazywać
na nowo. Z jednej strony
pokazując to,
co tutaj było, jakieś szczątki
tego, które zostały,
ale też jest coś takiego,
często o tym mówię
w zdjęciach komentowskich, że
nawet, kiedy dokumentuje
ruiny, szczątki jakiegoś
istnienia, szuka tam zawsze
takie iskry życia,
czegoś, co
informuje nas o tym, że to życie zaraz tutaj
powstanie, nawet jeżeli teraz jest
rozpad, jest tylko pył, gruzy,
to zaraz coś tu zostanie zburowywane,
a więc te ruiny są właśnie
możliwością, są nadzieją na
jakąś rekonstrukcję świata
albo utworzenie nowego wariantu
świata. I

jak przyjrzymy się tym zdjęciom
ruin,
to zawsze gdzieś tam
widać jakiś
element życia, jakiś element
czegoś, co może tam powstać.
Te zdjęcia uruchamiają naszą wyobraźnię
do takiego myślenia,
do takiego spojrzenia
w przyszłość, do wyobrażenia
sobie, co tutaj może się pojawić.
Jak opowiada pani o tym,
co można wyczytać z tych zdjęć, to mam wrażenie,
że można wyczytać również
osobowość Zofii Chomentowskiej.
W tych zdjęciach
ona zapisywała także siebie
jakąś taką postawę
niepoddawania się
wbrew
wszelkim niepowodzeniu.
Przeciwnością, że osób tak.
Bo ich też trochę było, chociaż
trzeba przyznać, że Zofia Chomentowska
mimo, że była kobietą, mimo, że
pochodziła z ziemiańskiej rodziny
i wydawało się, że zupełnie inne życie
jest jej pisane, stała się
bardzo znaną w Polsce
fotografką.
Tak, ona miała w sobie taki
rodzaj
niewiarygodnej charyzmy
i myślę, że miała też
to coś, co jest taką
kto wie, może
najważniejszą
taką częścią
w nas, która pozwala nam zawsze
iść naprzód, czyli taką zdolność
też przyjęcia
takiego wariantu losu, który będzie
inne niż się spodziewaliśmy, to znaczy

taki rodzaj otwartości,
że to się może nie powieść,
ale nie szkodzi.
Czyli jak przyjmujemy takie
założenie i ja myślę, że to było
jej częścią, wtedy łatwiej
jest ciągle ryzykować, ciągle
podejmować te próby
i w niej było coś takiego, że ona
wysyłała gdzieś to zdjęcie na konkurs
kompletnie
niepewne rezultatu
jechała gdzieś
kompletnie niepewna, czy to się powiedzie
i myślę, że
dzięki temu też bardzo dużo osiągnęła
dla tego, że brała pod uwagę
wszystkie możliwe scenariusze
i nie przejmowała się tym.
I stąd też pewnie ta różnorodność
zdjęć Zofii Chomentowskie, one się zmieniają
w zależności od tego, gdzie była
w jakim momencie życia była, w jakim
momencie historii była.
Ona po II Wojnie Światowej
postanawia wyjechać
z Polski i to światło
prowadzi ją do Argentyny.
Zanim powiemy
dlaczego Argentyna i co w tej Argentynie
się wydarzyło, to zastanawiam się
co ją skłoniło do tego, żeby
w ogóle z Polski wyjechać
z tej Polski przecież z którą była
tak bardzo mocno związana od dzieciństwa
po ten
związek z Warszawą przecież bardzo intymny
z pewnością bardzo emocjonalny
biorąc pod uwagę, jak mocno
pracowała na zdjęciach Warszawy
z tej przed II Wojną Światową
tą Warszawą po II Wojnie Światowej.
Tak, można powiedzieć, że

Warszawa to jest takie miejsce
na mapie ich życia, w którym
wydarzyły się takie najbardziej fundamentalne
zmiany, bo
tutaj urodziły się i dzieci, tutaj
ona stała się
zawodową fotografką
i tutaj zdobyła też
spektakularny sukces.
Stała się taką, no
lata 30, koniec lat 30
to jest taki moment,
kiedy ona jest tą królową w dziedzinie,
można powiedzieć, po sukcesie
niewiarygodnym sukcesie tej
wystawy w Muzeum Narodowym
Warszawa
dzisiaj, jutro,
o której wspomnieliśmy wcześniej
ona
naprawdę, naprawdę była
znaną fotografką i teraz
ta kolejna wystawa
Warszawa Oskarża, która była
tuż po wojnie właśnie z tymi
nami w tle, ta
wystawa też była bardzo dużym
sukcesem
i to właśnie z tą wystawą
Zofia Chomentowska wyjeżdża potem
do Europy, ona jest pokazywana
w Londynie, w Paryżu
i tam rodzi się w niej
ten pomysł, żeby w ogóle opuścić
jeszcze to jest taka wizja,
że ona opuści Warszawy
i zamieszka we Francji.
Zastanawiałem się bardzo długo, dlaczego
ona nie uwierzyła w tę nową
Polskę, dlaczego
nie uwierzyła w to, że może odnowić
tutaj swój sukces, znaleźć
siebie miejsce, no bardzo wiele

jest oczywiście tutaj
alternatywnych
biografii, scenariuszy, moglibyśmy
rozważyć, moglibyśmy rozważać
co, co by się stało, gdyby została, ale
z jakiegoś powodu
po, po, pociągnęło
ją w ten,
w ten inny świat właśnie do, do
tego innego światła, najpierw
południe Europy,
to znaczy po Paryżu było to,
to południe Europy ona
pojechała na
Debrzeże Włoskie, ale najpierw się okazywało,
że te miejsca
nie spełniają tych
pokładanych w nich nadziei, że nie
udaje się, nie udaje się jej tam
żyć, nie udaje się ta egzystencja na takim
najbardziej podstawowym poziomie
i potem właśnie pojawia się
konceptcję Argentyny,
ona postanawia opuścić Europę
i waha się między Kanadą
a Argentyną i zwycięża
właśnie światło
zwycięża to miejsce, gdzie jest
więcej światła,
gdzie jest ciepło
i wsiada w Marsyjlina
statek ze swoją rodziną,
ze swoim, ze swoim
autem, nieodłącznym.
Czyli znów morze, znów wota,
znów nowy przed nią.
I płynie, i płynie do
Buenos Aires. No i tam czekają
ogromne rozczarowanie.
Tak, okazuje się, że to
błynos, który było taką
trochę idliczną, wyśnioną
krajną tego

światła, tych możliwości, bo Argentynie
też się wtedy tak mówiło, że
to jest kraj wielkich możliwości
i nagle okazuje się, że
te zdjęcia, które ona zaczyna
tam robić, z którymi próbuje się
gdzieś przedostać, one
nie cieszą się
zainteresowaniem, nikt na te zdjęcia
nikt za bardzo ich nie chce publikować.
I ta
kariera fotografki
w jakimś sensie
się kończy. Ona
nie porzuca, nie zdradza aparatu,
ale ten aparat
zmienia funkcję. On powraca
jakby do tej pierwotnej funkcji, która
była mu nadana poprzez ojca
wręczającego aparat, czyli
można powiedzieć, że historia
zateczę koło, bo to
czego życzył sobie ojciec, żeby ona
dokumentowała życie rodzinne,
co ona dosyć szybko wtedy
porzuciła, bo pochłaniały ją różne
nowe rzeczy, nagle
zaczyna to robić
i już jako bardzo dojrzała osoba, dokumentując
życie swojej rodziny
w Argentynie, fotografuje
swoje dzieci takie codzienne
codzienne życie
i tworzy te albumy
familijne. I co najważniejsze
nie poddaje się, a przecież mogłaby
się załamać, no bo znana
to na europejskich salonach
fotografka z Warszawy
przyjeżdża pełna
nadziei i pełna perspektyw
do Buenos Aires. Okazuje się, że
no, Buenos Aires ją

odpycha i tutaj
może właśnie nie tyle odpycha,
tylko jakby nie tworzy dla niej
tych możliwości. Nie jest zainteresowana
w każdym razie. Których ona
oczekiwała, tak? I ona w pewnym
momencie zupełnie
zaczyna robić coś innego, maluje
najpierw zaczyna się od tego, że
że zatrudnia się w jakimś zakładzie,
gdzie maluje róże
na czynniki i potem
te naczynia właśnie
stają się taką
zamieniają się w taką rodzinną
manufakturę. Ale w Buenos Aires
w Argentynie zaciera się też
pamięć o Zofii Chomentowskiej,
bo dzisiaj to nazwisko
nie przywołuje
natychmiast skojarzeń
z bardzo znaną
celebrowaną, prawda? Nie tylko w Polsce,
ale też w innych
w Francji też, tak? Trzeba o tym powiedzieć, że ona miała
przed wojną wielki
taki moment bycia
zauważoną we Francji. Pojawiały się tam też
jej zdjęcia, w czasopiśmie
brała udział w dużej wystawie
w Paryżu,
także ona miała też tę widzialność
poza Polską. Ten bardziej cieszę się, że
przypomina nam pani, w tej biografii
światło czuła o życiu
Zofii Chomentowskiej, o jej
fotografiach, ale na koniec
chciałam jeszcze jedno pytanie
zadać pani, bo myślę sobie, że to
jest tak, opowieść oczywiście o zdjęciach
to jest opowieść o wrażliwości
widzenia świata
i o pamiętaniu. O tym właśnie

co pamiętamy i co zapominamy
i to, że ja
właściwie, można powiedzieć, urywam
trochę tę biografię w momencie, kiedy
ona jest w tym błynąsta Iris, nie opowiadam
całego jej życia,
robię to bardzo świadomie, żeby pokazać,
że my znikamy
z historii, kiedy przestajemy być
pamiętani, że
czasami jest tak, że my umieramy
kilka razy, zanim realnie odejdziemy
umieramy jakby w czyjeś
pamięci, w tym
wspomnieniu i gdzieś ta biografia
się urywa.
Ale to jest też opowieść o kobiecie.
Zresztą pani w ogóle
pisze o kobietach, o kobietach, które
własne ścieżki
sobie wyteczały, które
stawiały na swoim.
Można powiedzieć, to łączy
wszystkie moje bohaterki w jakiś sposób,
choć one są z różnych
z różnych dziedzin,
że ona jakby ma taką
odwagę posłuchać
swojego wewnętrznego głosu
i to
dosłuchani tego wewnętrznego
głosu zawsze też sprawia,
że my musimy
podjąć i ryzyko,
i że chcemy wysłuchać ten głos
i pójść w tę stronę, gdzie
czujemy, że to jest dla nas ważne
i bierzemy też na siebie to ryzyko, że coś może
się nie powieść, ale mimo
to idziemy za tym głosem
i Zdofia Chomentowska jest przykładem
takiej postaci, że
ona wybiera

[Transcript] Raport o stanie świata Dariusza Rosiaka / Raport o książkach - 10 kwietnia 2023

drogę swojej pasji
pokonując różne
przeciwności, które
towarzyszą jej
zwłaszcza, że my cały czas musimy
pamiętać, że to jest zupełnie
inna epoka, że
te zdobycze, które my mamy dzisiaj
wtedy są już jeszcze kompletnie
nieznane wielokobietom.
No tak i w tym sensie możemy też myśleć
o Zofii Chomentowskiej jako o
prekursorce, jako o kobiecie, która
wytoczyła te szlaki
dla nas dzisiaj, dla współczesnych
kobiet, które
mogą z całą pewnością
łatwiej i jakoś szybciej
wędrować tymi ścieżkami, które
obierają, oczywiście
jeżeli zdecydują się
wybrać te ścieżki.
Ula Ryciak, autorka
wielu biografii, w tym tej ostatni,
o której dziś rozmawialiśmy
Światło Czuła, kadry
z życia Zofii Chomentowskiej
była gościem raportu o książkach bardzo
dziękuję. Dziękuję bardzo.
Mamy dla państwa kilka egzemplarzy
Światło Czułej, jeśli
ktoś ma ochotę przeczytać tę książkę
proszę pisać na nasz
adres raport rosiaka
nopa gmail.com
Kryz Wawrzak i Agata Kasprolewicz
a na koniec raportu
o książkach jeszcze więcej jazzu
Herbie Hancock i
Watermelon Man.
Człowiek
Słyszewski
Dzień

Kolejny
Kolejny
Kolejny
Wiatra
Dzień
Kolejny
Kolejny
Dzień
Kolejny
Kolejny
Dzień